

4.3-

ŹRÓDŁA MOCY



CZASOPISMO KRAJOWE, POŚWIĘCONE KULTURZE
REGJONALNEJ ZIEM B. WIELKIEGO
KSIĘSTWA LITEWSKIEGO

ZESZYT Nr. 3

ROK II

WILNO, 1928

ODBITO W POLSKIEJ DRUKARNI NAKŁADOWEJ „LUX”, PORTOWA 7.

BETLEJEM OSTROBRAMSKIE

Słowo wstępne

Upadek myśli religijnej w społeczeństwie prowadzi nieuchronnie do zaniku lub skostnienia tych form kultury duchowej, których stworzenie było i będzie chlubą człowieka. Są to formy sztuki: muzyka, poezja, architektura, malarstwo, rzeźba. Rosną one, rozwijają się i krzepną pod działaniem tej wewnętrznej siły, która od początku świata popycha człowieka ku Bogu; zamierają i więdną, gdy siła ta, rodząca się z nieustającej od narodzin do zgonu pracy Serca, sparaliżowana zostanie zewnątrz, wrogami jej ochwyta mi Matjerji, która jest bezwładem. Ta sama miłość wytloczyła z czeluści duszy ludzkiej na światło sztukę średniowiecza, misterja i gotyk. Z tego samego źródła mocy duchowej, tryskającego ku Nieskończoności, powstało miasto, będące jakgdyby więżą wyciągniętych ku niebu rąk, miasto świątyń i sztuki—Wilno. Ukształtowane zostało niby naczynie osobliwego nabożeństwa, naczynie ognia duchowego i wypłomieniło ze siebie słup ognisty łączący ziemię z niebem, Mickiewicza. W murach bazylijskich, opodal Ostrej Bramy, wyrosła przed stulety góra Alwerno, na której dokonała się stygmatyzacja największego serca polskiego, dokonała się przemiana jednostki w zbiorowość, mocą miłości. My, zbiorowość z każdym następnym lat dziesiątkiem, od tamtej godziny ubiegłym, coraz głębiej i silniej poczuwamy się w tej jednostce, której na imię Adam Mickiewicz. On był z nas wszystkich, a dziś my wszyscy z niego. Cóż Go tak wzniosło wysoko? Wzniosła Go ta sama moc, co wbrew nieustającemu naporowi zimnych ciemności Północy, w zamieci krwawych wiatrów, w tumanie łez dźwigała w górę z doliny nadwilejskiej z uporem i rozmachem iście anielskim te wszystkie Domy Boże, nadające charakter Wilnu.

Kto stanie na jednym z wzgórz wileńskich i rzuci przed siebie okiem ujrzy ponad purpurową wyściółką dachów wieże, dzwonnice i kopuły świątyń. Wznoszą się one nad miastem jak maszty ze zwi-

niętymi żaglami, maszty olbrzymiej Arki, osiadłej po potopie w zatoce wzgórz nad Wilją. Trzydzieści kościołów, dziesięć cerkwi, osiemnaście klasztorów—oto widome znaki potęgi uczucia religijnego, płonącego w tem mieście, gdzie liczba ludności nie przewyższała nigdy dwustu tysięcy.

Kto zejdzie później ze wzgórza między stare uliczki i trafi do Ghetta, a tam wstąpi do jednej z bram przy ulicy Niemieckiej ujrzy się nagle w zamkniętym świecie Starego Testamentu. Dziesięć bożnic, niewidocznych z ulicy, związanych wspólnym wątkiem arkad i murów, rozbrzmiewa w wieczory piątkowe modłami do Stwórcy, jak wielka pasieka, pełna pszczół.

Kto pójdzie dalej w górę miasta—dotrze do Ostrej Bramy. W każdą niedzielę i święto od wczesnego rana do południa w wąskim przesmyku ulicy od kościoła św. Teresy do Bramy stoją i klęczą na bruku w słońcu, na deszczu i mrozie tłumy ludzi z obnażonymi głowami, zapatrzone w Kaplicę. Tam widać cudowny obraz Bogurodzicy, ukazanej w niewysłowionym geście, wyrażającym ni to pokorę w godzinie Zwiastowania Anielskiego, ni to bezmiar miłości Matki, pochyłonej nad swem Dzieciątkiem, niewidocznem, bo złożonem tam na dole w sercach modlącej się rzeszy.

Gdyby słuch ludzki posiadał czujność ustokrotnioną—napełniłby się w tem miejscu głosami, jakich niema w żadnej muzyce. Usłyszałby dźwięk bijących tu z oczu modlitw, usłyszałby nieustające chóry serc, w których zgrzytliwe tony nędzy i upodlenia, rozpacz i bez nadziei mocą Łaski, spływającej z ponadbramnego Ołtarza, przemieniające się w harmonję pokory z radością.

Wilno, skupisko ludzkie, jak wszystkie miasta jest jednym z dzieł dzieł z życia. Prądy idące światem i ze świata prędzej czy później znajdują tu sobie łożysko. Są miasta, które wpuszczając każdy taki prąd, same pozwalają mu się unieść, miasta, w których dusze jak bierne opiłki gotowe są przylec do byle magnesu, i są inne, które fa-li, idącej zewnątrz, a niezgodnej z ich treścią wewnętrzną, stawiają opór, zamykając szluzę duszy. Obce wody przewalają górą i spływają, nie mieszając się z podskórnymi źródłami gleby.

Wilno jest dzisiaj takim omartwiałem pozornie łożyskiem, po któ-

rem raz po razu przebiegają fałszywe nurty. Źródła podskórne są ukryte. Obudzić je może prąd tej samej natury, co siła owa, o której mówiło się tu na początku: prąd wielkiej przemiany religijnej, zbliżającej się w dziejach cywilizacji. Albo wcześniej jeszcze nadejdzie chwila, gdy źródła te zbyt długo ściśnięte same wytrysną krystalicznym strumieniem i rozleją się szeroko, daleko...

PRZYJŚCIE TRZECH KRÓLI

Fragm. z „Betlejem Ostrobramskiego”

(Ulica Ostrobramska w Wilnie. W głębi Kaplica zasłonięta mrokiem. Na lewo schody kościoła św. Teresy, okryte śniegiem. Pod murami kościoła siedzi w nikłym blasku latarni gromada skulonych żebraków. Tworzą oni Chór, który niekiedy rozdziela się na dwa Półchóry.)

Baba I

Już idą tu Trzej Królowie,
Ziemi naszej panowie.

Chór

Witold idzie po ulicy,
Za nim niosą dwie szablidy.

Witold. W. Xiążę

Anioł mi zjawił się na baszcie
Zamkowej Góry.
Ukazał kierunek drogi,
Lecz smok mi drogę zabiegł na Bakszcie
Głazem ognistym legł pod nogi.
Anioł go zabił złotopióry,
Posiekł go dwiema szablami:
W lochy pociekła posoka
Z wyłupionego oka.

Dziad I

Archanioł zabił smoka.

Dziad II

Łaska Dzieciątka z nami.

Witold

Archanioł mówił grzmiącemi słowy:
„Oto oddaję ci łeb smokowy,
Złożysz go w wieczór przy Żłobie,
Dzieciątku złożysz dar Witoldowy”...

Chór

Chwała, Witoldzie, tobie.

Witold

Łeb smoczy u Żłobka złożę,
Złą siłę upokorzę.

Herod

Co widzę? Krwi czarnej struga
Cieknie na białe kamienie...
Zabity wierny mój sługa
Śmierci nademną tchnienie,
Gorze mi, gorze...

Chór

Moc twoją Witold zwycięża,
Powracaj do paszczy Węża.
(Heroda porywa Wąż - Szatan)

Witold

Ja, sprawca zamętu i zbrodzień,
Cudu oglądać niegodzien,
Lata czekałem i wieki
W śmiertelnym śnie...
Dziś Anioł przebił moje powieki
I zbudził mnie.

Przychodzę w miejsce to samo:
Wjeżdżałem ongiś tą bramą
Pośród obronnych ścian
Tej ziemi Książę i Pan,
I wrośłem w nią jak głaz.

Chór

Tej ziemi trzymałeś straż,
Książę i panie nasz.

Witold

Stąd wyjeżdżałem na Zamek,
Dłonią związując silną
Kówno, Troki i Wilno.

Dziad I

Złote minęły godziny:
W Trokach na wyspie ruiny.

Dziad II

W Wilnie na Górze ruiny,
Moc twoja w prochu

Witold

Piers moja pełna szlochu:
Mówcie o zamku w Kownie.

Chór

Tutaj niebieską warownię
Postawił Stwórca Pan.

Witold

Mówcie, czy widać ją w Kownie
Z poza granicznych ścian?

Chór

Ludzka stawiała je ręka,
Dzisiaj granica pęka,
Bo niema dla serca granicy
Na drodze do tej Kaplicy.

Witold

Na drodze do tej Świątnicy
Niema dla serca granicy?...
Tak, niema dla serca granicy
Pomiędzy Litwą a Polską —
Na całej słyhać ziemicy
Tę samą harfę eolską,
Te same słyhać westchnienia
W niebo lecące z modlitwą:
Nie będzie na miedzy kamienia
Pomiędzy Polską a Litwą...

Chór

Nie będzie na miedzy kamienia
Pomiędzy Polską a Litwą.

Dziad I

Spójrzcie! Tam od kościoła
Świętego Kazimierza
Z glorią u jasnego czoła,
Drugi król tu zmierza.

Baba I

Ach, jakież śliczny młodzieniec,
Na czole liljowy ma wieniec.

Baba II

Wzrok czysty jak u dziewic.

Dziad II

Kazimierz idzie Królewic.

Dziad I

Królewic idzie śliczny,
Głaz niesie w ręku graniczny.

św. Kazimierz (nadchodzi)

Chór

Witaj, kwiecie Jagiełłów i Litwy Korono.

św. Kazimierz

„Panno Święta, co Jasnej bronisz Częstochowy
I w Ostrej świecisz Bramie. Ty, co gród Zamkowy
Nowogródzki ochraniasz z jego wiernym ludem”.

Chór

Uciekamy się pod Twoją obronę.

Półchór I

Pod Twoich rąk obronę,
O Matko Boża,
Płynie serc naszych strumień
Jak w toń litosną morza.

Półchór II

Bóg od nas tak daleko.
Ty jedna jesteś bliżej:
Stoisz przy naszym bólu
Jak wtedy tam, pod krzyżem.

Półchór I

Na płaszcz Swój rozpostarty
W Swe dłonie promieniające,

Zbierasz, podnosząc z ziemi
Złamanych serc tysiące.

Półchór II

Wciąż stuka natarczywie
Zbolałe nasze ramię:

Półchór I

Otwórz się nam, Miłości
Świecąca w Ostrej Bramie.

Św. Kazimierz

Rośnie w was siła błagalna,
Żarliwy płomień w was rośnie,
Już bliska chwila spełnienia,
Serca uderzą radośnie
W niebo, jak ptaki skrzydłami.
Wezbrały piersi tęsknotą,
Nasiąkły dusze boleścią,
Widziałem gwiazdę już złotą:
Z cudowną leciała tu wieścią.
Niebo nad wami się schyla,
Dźwignijcie serca do góry,
Niech każde lotem motyla
Śmiga nad mroki i chmury.

Dziad I

Anioł zwiastował Betlejem,

Dziad II

Gwiazda błysnęła i zgasła,

Baba I

Z trwogi w ciemnościach truchlejem.

Baba II

Nie słysząc niebiosów hasła.

Chór

Anioł zwiastował Trzech Króli,
Trzeciego Króla czekamy:
Śnieg nas już zewsząd otulił,
Niema go u Ostrej Bramy.

Św. Kazimierz

Natęście słuch czujny w ciszę,
Krok jego bliski słyszę,
Stapanie słyszę olbrzymie.

Półchór I

Kto on?...

Półchór II

Jak jego imię?

Św. Kazimierz

To idzie król tytanów.

Półchór I

Powiedz, czyśmy go widzieli?

Św. Kazimierz

W słońcu jest cały i w bieli,
Przystanął u Bazyljanów,
Spojrzał w okienko celi,
Znak komuś podał ręką...
Cyt, szkło w okienku jętko.

Półchór II

„Któż ten mąż?”

Św. Kazimierz

„To namiestnik wolności na ziemi widomy,
Nad ludy i nad króle podniesiony,
Na trzech stoi koronach, a sam bez korony...

Chór

„Sława, sława, sława.

Mickiewicz (nadchodzi)

„Człowiek jestem i tutaj na ziemi me ciało,
Kochałem tu, w ojczyźnie me serce zostało“...

Chór

Odszedłeś stąd złamany klęską i bólem,
Powracasz — królem...

Mickiewicz

Powracam w godzinę cudu
Nad brzegi niebieskiej Wilji,
Nad rzeszą mojego ludu
Gwiazda rozbłysła Wigilji.

Chór

Gwiazda świeciła Tobie.

Mickiewicz

Za gwiazdą tutaj przychodzę,
Dary zebrałem po drodze,
Złożę je dzisiaj przy Żłobie...

.....
Zebrałem waszą nędzę
I płacz, i łzy, i ból,
I snów tajemnych przędzę,
Jak mgłę z jesiennych pól.

Chłop

Jak mgłę z jesiennych pól...

Mickiewicz

Podniosłem wszystkie skargi,
Rzucone w pusty mrok,
I chwiał się jak pod krzyżem
Mój ciężki krok.

Inwalida

I chwiał się jak pod krzyżem
Twój ciężki krok.

Mickiewicz

Zebrałem wasze klątwy,
Od których ochrypl głos,
Na głowach złanych potem
Zliczyłem każdy włos.

Robotnik

Na ciężkich naszych głowach
Zliczyłeś każdy włos.

Mickiewicz

I darów pełne mam ręce,
Zebranych w długiej drodze
I z niemi tutaj przychodzę
Dzieciątku je złożyć w Stajence.

Półchór I (śpiewa na nutę: Bogurodzica)

Adamie, Boży kmiecu,
Ty siedzisz u Boga w wiecu,
Domieść nas swe dzieci,
Gdzie królują Anieli.

Półchór II

Tam radość, tam miłość,
Tam widzenie Tworca
Anielskie bez końca.

Chór

Tu się nam zjawilo
Djable potępienie.

Mickiewicz

Nie wezmę was, swe dzieci,
Gdzie królują Anieli,
Tu wam gwiazda zaświeci
Nad ziemią w świętej bieli.
Bo gdym tu szedł na święto,
Zebrany niosąc ból —
Bóg siłą niepojętą
Przemienił go w chleb i sól.

(Kleka, obrócony twarzą ku Ostrej Bramie. Przy nim dwaj inni Królowie)

O, przyjdź. Królestwo Twoje
Na padół łez i płaczu:
W dom cichy i spokojny
Strudzonych zbierz tułaczów.
Ognisko jasne zapal
Dla ich zziębniętych kości:
Stopnieje i odpłynie
Szron nieprawości.
Nie będzie sług i panów
Na Twym Królewskim Dworze:
Równi pod berłem Twojem
W godności i w pokorze.
Lecz dziś bezpańska rzesza
Drżącego w mrokach ludu,
Wołamy: Przyjdź, Królestwo
Nieustannego Cudu.

Odejmij jarzmo pracy:
W któremś nas z kłatwą sprzągl,
Niewola niszczy owoc
Zmęczonych naszych rąk.
Ziemę karmimy znojem
Bolesnych naszych czół,
Zamiast w Królestwie Twojem
Plonami pokryć stół.
Tam chcemy wszyscy społem
Zapłatę wziąć za trud,
Za Twoim świętym stołem
Codzienny nasycić głód.
Ty dłonią sprawiedliwą
Nasz Ojciec, Pan i Król
Rozdzielił pożywne żniwo
Nieba i pól...

(Gdy wszyscy trwają pochyleni w stronę Ostrej Bramy, mrokiem wciąż zasłoniętej wychodzi stamtąd Anioł, ten sam, co przódzy zjawił się był na schodach kościoła św. Teresy. Staje promienny w mroku. Podniósł dłoń).

Anioł

Natęście słuch czujny w ciszę
Cudu wybiła godzina.

Mickiewicz

Stuk kopyt osiołka słyszę:
Najświętsza się zbliża Rodzina.

(Zdaleka, za Ostrą Bramą, po ulicy Bazylijskiej rozlega się drobne stąpanie kopytek osiołka. Nieprzenikniona ciemność, która tu oznacza tajemnicę Bożego Narodzenia, ogarnia ludzi i przedmioty. Po kilkunastu uderzeniach serca w ciszy ogromny głos trąb odzywa się pieśnią: „Bóg się rodzi, moc truchleje”. W rozjaśnieniu tęczowem ukazuje się Ostra Brama z Cudownym Obrazem, promieniejącym złościście. Na dole pod łukiem Bramy — Najświętsza Rodzina. U wejścia do Bramy—Anieli).

FILOMACI W I CZĘŚCI „DZIADÓW”

W treści „Dziadów”, jak w wątku wzorzystej tkaniny, przewijają się pasma różnorodne: odbłysek rzeczywistości splata się tam z czystą fikcją poetycką, ideologia estetyczna z moralną i polityczną, doznania osobiste z zaobserwowaniami, logika życia sprzega się w jeden węzeł z logiką sztuki. Poemat ten uderza i zachwyca olbrzymią pojemnością zakresu: sprawy ziemskie, losy serca ludzkiego zarówno jak losy narodu, zahaczają w nim o bramy piekielne tudzież o bramy niebieskie. I tutaj, podobnie jak w *Fauście* Goethego, czytelnik

wandelt mit bedächtiger Schnelle
Vom Himmel, durch die Welt, zur Hölle.

Trzeba nieraz dobrze śledzić bieg pasma, by się zorientować w układzie i sensie jakiegoś, poszczególnego choćby rysunku.

Celem uwag poniższych będzie właśnie wyświetlenie jednego pasma treści w tym poemacie, jednego elementu składowego t. zw. Fragmentów I. cz. *Dziadów*. Chodzi o Chór Młodzieży. Obok Chóru Wieśniaków, co otacza Guślarza i jest jego jakby rezonatorem, występuje on tam jako drugie skupienie zbiorowości w dramacie. Od tamtego jednak różni się wyższym stopniem samodzielności, jest on sam z siebie wyrazicielem pewnych sądów. Należy zatem przedewszystkiem odpowiedzieć sobie na pytanie, czy orzeczenia Chóru Młodzieży, wznosząc się ponad strumień dziejącej się sprawy dramatycznej, są — jakto bywało w teatrze greckim — wyrazem bezstronnej sprawiedliwości prawa, streszczającym zarazem najgłębszą świadomość moralną autora, czy też Chór ten występuje tylko jako jeden z aktorów dramatu, wpłątany między rozgrywające się tam sprzeczne dążenia i przynależny do jednej ze stron.

Ważność kwestji ukaże się nam, gdy przypomnimy, że Chór Młodzieży ogłasza m. i. wyrok na głównego bohatera Gustawa i na jego sprawę, główną zarazem sprawę dramatu. Trzeba więc wiedzieć, czy czyniąc tak, ma za sobą sankcję autora, czy też nie; czy jest

wyrazem orzekającej sprawiedliwości, czy tylko czynnikiem konfliktu dramatycznego. Zależnie od tego okaże się, czy poeta, budując swój dramat, studjum psychologiczne miłości romantycznej, traktował bohatera i jego sprawę z obiektywizmem bezwzględny, to znaczy czy tylko opisywał, — czy też, solidaryzując się z nim, broił go, czy wreszcie może patrzył nań krytycznie, w głębi serca potępiał, już tutaj pokazał jego procesy wewnętrzne „tylko dla przykładu”, w zamiarze niejako wychowawczym. Sprawy, jak widać, ważne dla zrozumienia samych założeń dramatu i jego autora. Można je zaś rozwiązać dopiero przez należyte ustalenie charakteru Chóru.

Da się rozwiązać na tej drodze jeszcze coś ponadto. Uderzyć musi, że Gustawa potępia w dramacie właśnie Chór Młodych, to znaczy: rówieśni. Jeżeli winą Gustawa jest to, że marzy i kocha tak, jak niebawem kochać będzie całe pokolenie, to ten wyrok młodych musi zastanowić. Byłżeby Gustaw uważany przez zespół Chóru za jednostkę wykojoną, za egzemplarz patologiczny, czyżby już rówieśni i sam poeta osądzili jego ustrój psychiczny jako wytwór „choroby romantycznej”, a tem samym go potępili? A zatem może *Dziady* w pewnym momencie wogóle były pomyślane jako dramat antyromantyczny? Czy też znaczenie Chóru jest może mniej generalne, jego orzeczenia nie są może bezapelacyjne, w sporze z Gustawem jest Chór może stroną, nie zaś sędzią? I z tego względu ważne jest trafne wyrozumienie roli Chóru i charakteru tworzącej go Młodzieży.

Zauważono to już dawno, że struktura psychiczna młodzieży występującej w Chórze, trąci mocno racjonalizmem. „Śmiało rzecz można — pisze Konopnicka, — że w całym mickiewiczowskim dziele i na przestrzeni całej jego twórczości nie znajdziemy drugiego przykładu tak chłodnego racjonalizmu jaki nas w tym Chórze z fragmentów uderza”¹. Bliski tego sądu jest też W. Bruchnalski, który mówi dość wiele o „zdrowym rozsądku” i „zastanowieniu się” Chóru.

Sąd to słuszny. Zobaczmy, że szczegółowa analiza tekstu potwierdzi go dostatecznie. Da się nawet ustalić, że taka charakterystyka Młodzieży leżała całkowicie w planie poety, że taka właśnie

¹ Z Roku Mickiewiczowskiego, Warszawa 1900, str. 44.

była mu potrzebna. Do wyrozumienia, jak miał być postawiony w I cz. *Dziadów* charakter Młodzieży, posłużą nam sceny, w których Chór ten ma rolę główną. Są dwie takie sceny tuż obok siebie choć z sobą dość luźno związane. Uderzyć musi ich porządek w bruljonie, wynikły z kolejności powstania. Jest to porządek właśnie że odwrotny od tego, jakiby się należał z toku dramatycznego. Scena w bruljonie późniejsza określa funkcję Chóru, wprowadza go dopiero w widowisko, zapowiada rolę, podczas gdy wcześniejsza ukazała go już była w akcji, powiązała z osobami, których wejście na scenę wskazane będzie w ustępach dopiero później napisanych, powiadomiła nas nawet, jak on z owych funkcji się wywiązuje. Jednym słowem, poeta wpierw charakteryzował Chór, zanim go uzasadnił kompozycyjnie. Nie jest to zapewne bez znaczenia.

Widzimy z bruljonu, że poeta nie tworzył cz. I. *Dziadów* w porządku organicznym, tak, żeby scena wysuwała się ze sceny ciągiem porządnym, żeby powstające dzieło od razu układało się w ład kompozycyjny. Proces twórczy dokonywał się tam inaczej, wybuchowo, sceny wyłaniały się z wyobraźni poety jedna za drugą bez związku logicznego, bez ładu i składu. Przy takim sposobie tworzenia należy oczywiście przypuścić stadium dalsze, kiedy poeta stworzonym zasobem scen zagospodaruje, powiąże je w organizm — artystyczny.

Czy jednakowoż należy rozumieć, że w samym takim przebiegu twórczym panuje dowolność całkowita, że kolejność powstawania poszczególnych członów jest najzupełniej przypadkowa, więc prosto niema żadnego znaczenia? Bynajmniej. Wolno przyjąć, że porządek tworzenia regulowany był u Mickiewicza w podobnych wypadkach prawem wagi gatunkowej; w ten mianowicie sposób, że sceny o wyższym ciężarze gatunkowym, o treści istotniejszej, powstawały zwykle wcześniej. Tak więc i w bruljonie cz. I scenę z Chórem Młodzieży wcześniejszą wolno uważać za donioślejszą treściowo; tworzący spontanicznie poeta z jakichś powodów najpierw określił wewnętrzny charakter Chóru Młodzieży, a potem dopiero uzasadnił jego rolę w dramacie. Najwyraźniej na owym charakterze więcej mu zależało, był to szczegół dla niego ważniejszy. A zatem i komentator baczniej przyjrzeć się musi tej właśnie scenie.

Chór Młodzieży rozmawia tam kolejno z Dziewczyną i ze Starcem, obydwójkiem pogrążonymi w rozpacz. Dziewczyna opłakuje zmarłego kochanka, Starzec ogląda się tęsknie za młodością i tonie w stęzałej niechęci do życia. Z przemówień Młodzieży, zwróconych do tych nieszczęśliwych, już na pierwszy rzut oka widać, że Chórowi temu daleko do głębokiej wszechobejmującej mądrości chórów antycznych. W jego ustroju duchowym, przeciwnie, uderza przykro wężizna i ciasna jednostronność odczuwania. Młodzi ci nie znają pełni życia, brak im dojrzałej wszechrozumiałości, którą się zdobywa dopiero gorzkim doświadczeniem nieszczęścia; nie znają oni całej wiedzy życia, bo nie znają ani wiedzy smutku, ani wiedzy śmierci, biorą życie zbyt symplicystycznie, jedynie od strony niefrasobliwej radości istnienia. Guślarz wzywa na Dziady: „Kto wspominaśz dawne chwile, Komu się o przyszłych marzy...”, a więc wszystkich, którym nie wystarczy teraźniejsza rzeczywistość, „świata koło”, określone kręgiem zwykłego widzenia, którzy po treść życia sięgają w przeszłość albo w przyszłość, czy też orlim „przelotem” poprostu w inność. Wezwania tego Młodzi nie słuchają, chcą trwać w rzeczywistości dnia dzisiejszego, przyganę mają dla tego, komu rzeczywistość ta nie wystarcza.

To też Chór ten nie rozumie ani Starca z jego tragicznie wezbraną goryczą istnienia, ani zrozpaczonej Dziewczyny. Dla smutków ich ma na podporządku perswazję i pociechy tak mało wnikliwe, bezlistosne raczej niż współczujące, prawie trywialne w swym łatwym optymizmie. Starcowi ma tyle tylko do powiedzenia:

Przestań narzekać, niesłuszny w gniewie;
Jak było dawniej, nikt o tem nie wie.
Uwiędną jedni, powschodzą inni,
Chociaż mniej piękni, cóż temu winni?..
Nie wzdychaj, Starcze, w próżnej tęsknocie;
Wielu straciłeś, zostały krocie.....”¹

¹ W komentarzu do tego miejsca twierdzi Prof. Kallenbach („Bibl. Narod.” Ser. I, Nr. 11, str. 10), że poeta „ma tu na myśli przelot między pokoleniem starszem, sięgającym pamięcią ojczyzny wolnej, a młodymi, co urodzeni w niewoli, okuci byli w powiciu. Stąd ważna filomatyczna przestroga...” i t. d. Mieści

Znacznie wyraźniej jeszcze wychodzi sprawa w rozmowie z Dziewczyną. Autograf sceny tej odkrywa nam szczególnie niezwykle: widzimy tam, że przy niej to właśnie poeta zrobił na marginesie odnośnik: „Ob. *Romantyczność*”. We wskazówce tej wolno widzieć klucz do właściwego zrozumienia sceny. Jakoż istotnie scena ta jest jakby warjantem, czy raczej dalszym ciągiem *Romantyczności*. Taż sama jest w obu utworach sytuacja, układ występujących osób: Dziewczyna zrozpaczona po stracie kochanka i — mentorzy, chór mentorów. W sytuacji tej uderzyć i zastanowić musi analogja dziwna między Młodzieżą a Mędrce „ze szkiełkiem w oku”. Oto są bowiem właściwe sobie odpowiedniki. Rola ich w stosunku do Dziewczyny jest identyczna, ponadto podobna tu i tam postawa wobec życia, zwłaszcza wobec stron jego mrocznych, bolesnych załamań i przepaści losu. Zarówno Mędrzec jak i ci Młodzi wobec rozpacz nie zdobywają się na współczucie, cierpienie zbywają, załatwiają rozumną, bezlitośnie rozumną perswazją. Bolesć Dziewczyny tak oto uspokaja Chór Młodzieży:

Nie łam twych rączek, niewiasto młoda,
Nie płacz: i oczek i dłoni szkoda.
Te oczki innym źrenicom błysną,
Te rączki inną prawicę ścisną....

Ten, po kim płaczesz, wzajem nie błysnie
Okiem ku tobie, ręki nie ściśnie...
Dla niego na mszę daj młoda wdowo,
A dla nas żywych daj piękne słowo.

Innemi słowy: żal po utraconym — utul nadzieją przyszłego kochanka. — Czy to lepsze od opryskliwego ofuknięcia: „Dziewczyna duby smalone bredzi”, a raczej czy to nie gorsze?

Ta nie ulegająca wątpliwości analogja, jaka zachodzi między Chó-

się w tem pogląd, że Chór Młodzieży wyraża myśli filomatów, i to jest, zdaje się, słuszne. Mniej słusznie dopatruje się autor w Starcu boleści po stracie ojczyzny, a w słowach Chóru zwrotów patryjotycznych; niema na to podstawy w tekście. Czyżby filomaci, wielbiciel Konstytucji 3 Maja, mogli pocieszać dawnego Polaka słowami: „Jak było dawniej, nikt o tem nie wie“!

rem Młodzieży z *Dziadów* cz. I, a Mędrce z *Romantyczności*, podobieństwo ich stosunku do przeciwstawionej im jednostki cierpiącej, pozwoli nam zorjentować się dobrze w charakterze Chóru i w ustosunkowaniu się doń samego poety.

W tym sporze stron wiemy bowiem dobrze, po której stawał poeta; w *Romantyczności* opowiedział się on wyraźnie jako rzecznik Dziewczyny: „i ja tak czuję“! W tej sprawie rzucił wówczas rękawicę Mędrce. Rzecz dziwna, rychło potem uznał on za potrzebne przeciągnąć dalej tenże sam spór, w analogiczny sposób zestawić antagonistów, rzucić takąż samą rękawicę innemu jeszcze przeciwnikowi gronu rówieśników. Uczynił to w *Dziadach*, właśnie w scenie wspomnianej. Tak pojęta scena ta nie zostawia wątpliwości, że Chór Młodzieży nie jest wyrazicielem ani rzecznikiem poglądów poety, jest im raczej wręcz przeciwny. Ich stanowisko nie jest jego stanowiskiem. Trzeba to silnie podkreślić, żeby średnie, zrównoważone sądy i osady, wygłaszane przez Chór, nie mogły nikogo zmylić, nie były n. p. brane za przejaw tendencji dydaktycznych poematu, czy t. p. Jeżeli one są rozsądne, poeta nie jest z tym rozsądkiem. Nie mamy co do tego wątpliwości: on sam wtajemnicza nas w swe stanowisko. Czyni to nawet bezpośrednio, środkami pozaartystycznymi, posługując się właśnie owym marginesowym przypiskiem.

Otóż to nas obecnie obchodzi najbardziej. Wypadek z Chórem Młodzieży dowodzi bowiem, że nawet poza wątkiem erotycznym jest w I cz. *Dziadów* sprawa (i ludzie), z powodu której poeta już tutaj wplata w dramat akord swego osobistego sądu czy porachunku. Poza obiektywnie ustalone obramienia zamysłu artystycznego wymyka się oto drobny strumyk treści, wywodzący się z przeżyć poety bezpośrednich, niemal już nie stylizowanych. Tą drogą runie niezadługo poza groble planów wezbrany zalew treści osobisto-lyrycznej dramatu.

Tylko czy istotnie wolno w Chórze Młodzieży szukać ech przeżyć osobistych poety? Sądzę, że można i że można słusznie. Przy pilniejszej uwadze uda się rozpoznać w Chórze sprawy i ludzi rzeczywistych, znajomych Mickiewiczowi. Na myśl tę naprowadza już konsekwentne ustalenie analogji pomiędzy omawianą sceną a *Ro-*

mantycznością. Jeżeli tam, zgodnie z wolą poety, w Mędrca należy się dopatrywać rysów osoby realnej, Jana Śniadeckiego, a w słowach jego — poglądów rzeczywistych, to kto wie, czy nie jest tak samo i w scenie *Dziadów*, tak blisko pokrewnej. Tekst dramatu nie poskąpi nam wskazówki, że tak być może, że treść sceny tej jest echem życia, a nie czystym tworem wyobraźni. Wysłuchajmy zatem samego sporu.

Chór Młodzieży wygłasza między innymi także sąd nad Gustawem:

Ale kto z nas w młode lata
Nie działa rzeźwem ramieniem,
Ale sercem i myśleniem:
Taki zgubiony dla świata.

Surowy to sąd, równa się potępieniu bohatera dramatu za jego myśl i serce. Gustaw wszelako ma o sercu i o działaniu zdanie inne. Człowiek wewnętrzny, czujący obchodzi go więcej niż działanie. Zalecana „rzeźwość” kojarzy mu się z typem psychicznym niemiłym: z przekąsem mówi on o tych chwackich rówieśnych swoich, co pędzą życie zwyczajnie, wśród żartów, przechwałek, miłostek, co wreszcie „z rzeźwem sercem i spoconem czołem dzienną zabawę kończą za biesiadnym stołem”. Gustaw sam takiego życia nie dzieli, mierzi go takie społeczeństwo i o „działaniu” dla niego nie myśli. Jako wartość najwyższą chowa w sobie swój własny świat marzeń i rozmyślań, samotną ustron swą indywidualności.

Otóż w sporze tym, kto wie, czy nie wolno dosłuchać się echa pewnych nieporozumień, jakie naówczas, z początkiem r. 1821, wiązały się były między Mickiewiczem a jego wileńskimi przyjaciółmi, filomatami. Zahaczały one podobnie o przeżycia miłosne poety, były skutkiem pewnych przygan koleżeńskich, zwróconych w jego stronę. Filomaci nie byli na ogół zachwyceni egzaltacją miłosną, w jaką brnął naówczas poeta w Kownie. W korespondencji ich znajdujemy liczne dowody, że koledzy wileńscy, zatrwożeni widmem komplikacji życiowych, jakimi zagrażał Mickiewiczowi stosunek z Kowalską, perswadowali mu, napominali surowo, za surowo. Najwierniejszy i najbardziej przenikliwy przyjaciel, najlepiej zdający sobie

sprawę z serca poety, Malewski, musiał aż powstrzymywać: „Nie upominaj go — pisał do Jeżowskiego — po katońsku i nie mów, że tak być musi, kiedy tak być nie może”¹. Niemniej jednak i on sam dawał Mickiewiczowi uczuć „jego tak nagła, tak dla nas szkodliwą, dla niego niebezpieczną przemianą”². Wiemy też, że Mickiewicz na przestrogi zaciął się i grzęznął w samotnych zgryzotach. *Żeglarz*, który jest poetyckim zobrazowaniem tamtych spraw, pozwala nam zorjentować się w horyzontach sporu; zwłaszcza gdy weźmiemy także pod uwagę list Jeżowskiego z dn. 4/16 maja 1821 r., będący bezpośrednią odpowiedzią ze stanowiska filomatów na wiersz Mickiewicza³.

Możnaby ująć sprawę krótko, mówiąc, że jednej ze stron chodziło o prawo cierpienia, drugiej zaś o prawo życia; albo inaczej: tu o prawo indywidualności, niczemu innemu nie równej, niczem nie wymiernej, na sobie tylko wspartej, a tam znów o prawo zbiorowej solidarności w działaniu. Prostu romantyzm Mickiewicza stał się tam z pozytywnym jego kolegów. Człowiek czujący, mówi poeta, — człowiek smutny, nieszczęśliwy, „kto rozpacza”, ma w sobie całe dziedziny życia wewnętrznego, innym nie dostępne, jest wyższą formą człowieczeństwa, sam w sobie i sam dla siebie jest światem, zamkniętym dla innych. W odpowiedzi słyszy od kolegów: nie! wyższy jest człowiek społeczny, miłujący życie, radośnie twórczy.

Echa tego to, głębokiego i istotnego, poróżnienia odzywają się w *Dziadów* cz. I, w zaznaczonym tam rozdzwieku między Gustawem a Chórem Młodzieży. Istota stanowisk rozbieżnych ujęta została tam analogicznie: podobny się tam toczy spór między prawem cierpienia a prawem radości. Chór Młodzieży wyraża stanowisko filomatów, Gustaw poety. Później nieco w *Upiorze* wskaże Mickiewicz bez ogródek, jakie było stanowisko filomatów wobec jego ciężkich przeżyć:

¹ *Kor. Fil.* III. 298; list z maja 1821 r.

² Tamże III. 258,

³ Tamże III. 290. Wydawca zataił ten związek listu z *Żeglarzem* rozumiejąc, że zwrot jego o dwóch siostrach odnosi się do Kowalskiej i Macewiczowej, podczas gdy w rzeczywistości jest on aluzją do wiersza, do ustępu o Piękności i Cnocie, „niebieskich siostrzyczach”.

Śmieli się niegdyś przyjaciele młodzi,
Zwali tęsknotę dziwactwem, przesadą;
Starszy ramieniem ściska i odchodzi,
Lub mądrą nudzi mię radą.

Streścił poeta tutaj w ten sposób sprawy, którym w zarzuconej cz. I. poświęcone być miały całe sceny. Tylko, że tam Mickiewicz w przedstawieniu swem był nieco stronny, nie wszystko oddał przeciwnikowi, co jest jego, zbyt uprościł i osłabił jego pozycję, czyniąc go rzecznikiem samej tylko niefrasobliwej, w sobie zadufanej, a w gruncie rzeczy płytkiej radości istnienia, obrawszy go zaś z głębszych, heroicznych podniet twórczych, o jakich dostatecznie poinformować może sam choćby list Jeżowskiego. Poeta ujął fizjognomję duchową kolegów tak, jakby ich miarą właściwą i wykładnikiem był np. Czeczot czy Odyniec, naówczas poniekąd poeci wesołej pustoty i beztroski. W gorącości chwili niesprawiedliwość ta jest zrozumiała. Dopuszczał się jej zresztą również i Jeżowski, kiedy naodwrot smutkom Mickiewicza, towarzyszącym rodzącej się samowiedzy genjuszu, jedno tylko przypisywał podłoże: zagmatwań w miłości, nawet w miłośćkach.

W ten zatem sposób w osnowie fragmentów cz. I. *Dziadów* wydobywany na jaw jedno jeszcze, ważne pasmo elementów osobistych. Włączając już u przyciesi nowego zrębu *Dziadów* elementy rzeczywistości, sprawę swych zasadniczych, choć przejściowych, nieporozumień z przyjaciółmi, przygotowywał Mickiewicz powoli przyszłe egocentryczne ujęcie całości dzieła. Według tego—przeżycia osobiste stają się dlań tworzywem dramatu bliższem i milszem, niż swobodna gra fantazji, ujmowana w kałkuł planów i programów poetyckich. Nasuwają się w ten sposób poecie i domagają rozstrzygnięcia ważne zagadnienia niejako z teorii poznania poetyckiego; utrwala się dlań stanowisko decydujące dla nowej, niedalekiej i donioślejszej przemiany *Dziadów*. Tą drogą zbliża się szybko koncepcja właściwa cz. IV, by zrobić *Dziady* poetyckim obrazem duszy, poematem wysnutym z własnych wewnętrznych przeżyć, oddać w nim prawdziwy, niestylizowany dramat życia, „nieskłamany w niczem”.

WALERJAN CHARKIEWICZ

SOPLICOWO WE WKŁĘSŁEM ZWIERCIADLE

(*Sędzia Pieniążek i Sędzia Soplica*)

W roku 1845 energiczna i ruchliwa (wówczas!) księgarnia Józefa Zawadzkiego w Wilnie wydała 36-stronicową broszurkę, której okładka zawierała tylko tytuł: „Sędzia Pieniążek” oraz wskazanie na miejsce i rok druku. Dopiero karta tytułowa informuje czytelnika, iż jest to „Improwizacja, wypracowana przez Johna of Dycalp”. A więc autorem jej był słynny wówczas humorysta „polski Sterne”, „litewski Wilkoński”, „znakomity”, „niezrównany” i t. p. Placyd Jankowski, magister świętej teologii Uniwersytetu Wileńskiego, w chwili ukazania się broszurki—proboszcz cerkwi św. Mikołaja w Wilnie, soborny protojerej i wiceprezes konsystorza prawosławnego. W r. 1845 przyjeżdżał Jankowski do Wilna po raz czwarty. Po raz pierwszy poznał on gród Giedyminowy w r. 1826, kiedy po złożeniu egzaminów wstępnych przed ks. prof. Aniołem Dowgirdem, wstąpił do Seminarjum Głównego, ówczesnego Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Wileńskiego; w r. 1830 skończył uniwersytet ze stopniem magistra św. teologii i wyjechał do Żyrowic, gdzie w seminarjum unickim objął stanowisko profesora, lecz już w r. następnym wskutek wojny i epidemii cholery wszystkie szkoły zostały zamknięte i młody magister poraz drugi zawitał do Wilna, szukając pracy, którą znalazł, zadowolając temuz Dowgirdowi; w r. 1833 przyjeżdża Jankowski do Wilna po raz trzeci, aby stanąć do egzaminów doktorskich; wreszcie w r. 1845 przyjeżdża ponownie już nie w charakterze biednego studenta, idącego wzwyż po szczeblach nauki, lecz jako sławny pisarz, przyjaciel osobisty Kraszewskiego, autor szeregu rozchwytywanych książek, z których „Chaos” już dwa wytrzymał wydania, jako członek arcypotężnej ultrakatolickiej koterji „Tygodnika Petersburskiego” oraz jednocześnie—jako dygnitarz kościoła prawosławnego, jeden z najbliższych i najznakomitszych współpracowników Siemaszki.

Przyjeżdżał Jankowski do Wilna nie sam; i nie tylko w otoczeniu żony z pięciorgiem dzieci, siostry z sześciorgiem dzieci, teścia, teściowej, szwagierek i szwagrów,—ale przedewszystkiem w gronie świętego orszaku zwycięskiego likwidatora Unji kościelnej na Litwie, który przenosił swą stolicę biskupią z Żyrowic do Wilna, aby tem mocniej podkreślić triumf prawosławia i potęgę Cerkwi wschodniej.

Dość płodny pisarz, Jankowski w r. 1845 wzbogacił literaturę polską dwiema książkami: Drukarnia Zagraniczna w... Lipsku wydrukowała mu „Doktora Panteusza w przemianach”—złośliwą i niesmaczną karykaturę zastosowania w życiu teorii panteizmu i palingenezy, głoszącą potępienie dla zwolenników

nowszej filozofii niemieckiej i zawierającą wcale nieoczekiwane rozdziały apoteozy armji rosyjskiej i jej wodzów pod Borodinem;—Zawadzki w Wilnie starannie wydał „Sędziego Pieniązka”.

Z tą ostatnią książką Jankowski jakby wjeżdżał do Wilna: cenzor Jan Waszkiewicz udzielił pozwolenia na druk 20 kwietnia 1845 r.,—1 maja tegoż roku przyjechał do Wilna nowy proboszcz cerkwi św. Mikołaja.

Cóż więc dawał ukochanemu Wilnu i Polsce całej znakomity John of Dycalp? Na stronicy trzeciej broszurki jakby tłumaczenie się, lub chęć zwrócenia większej uwagi czytelnika: czterowiersz:

Jeśliby Sędzia Pieniązek
Pożegnał świat bezpotomnie,
Bóg świadkiem, Litwo kochana!
Czyżbym go trącił wspomnieniem!..

A więc będzie jakiś *typ*? Wzbożeni się jeszcze piękna, barwna galerja typów dawnej szlachty przełomu dwu wieków: XVIII i XIX, która właśnie w tej epoce — „Pana Tadeusza”, komedij Fredry i powieści Chodźki — tłumnie, rojnie i hucznie weszła z rozmachem do literatury polskiej. Znamy już dobrze tych Podkomorznych, Cześników, Rejentów, Poruczników, a przede-wszystkiem Sędziów! Znamy nietylko ich patriotyzm, ofiarność, gotowość do poświęceń i walki w imię szczytnych ideałów, ale i kłótniwość, smakoszostwo, sobkostwo, pieniactwo, pychę, próżność i setki innych wad!..

Czy będzie więc Sędzia Pieniązek osobą nową i dotychczas nieznaną w tem liczmem gronie? Lecz już pierwsze wiersze „improvizacji” rozpraszają nasze obawy co do braku oryginalnych cech Sędziego, zarysowując dość wyraźnie jego duchowe oblicze.

„Było to w roku osiemset dwunastym
Na wiosnę. Wschody jare i zimowe
Cieszyły serce: więc litewscy żydzi,
By zniżyć ceny, nuż jeździć po dworach
I szeptać wieści, że, ach! będzie wojna!
— Cóż stąd! tem lepiej zatem Mosztardziej! (Sędzia Pieniązek odpowiadał z flegmą)
To zawitają do nas furazery
I będą ceny jak przed Austerlicem!”

Na zbliżające się surmy bojowe „roku wojny, roku urodzaju” odpowiada Sędzia pogodnym i spokojnym skonstatowaniem dobrych widoków handlowych: da się nieźle zarobić! Lecz Żyd Szmul, z którym rozmawia Sędzia, nie jest jednak usposobiony tak optymistycznie, jak Sędzia: przypuszcza coś wręcz przeciwnego, a mianowicie, że Francuzi będą uprawiali rabunek, bo cesarz nie da im ani grosza. Zbyt poważne traktowanie sprawy przez Szmu-

la zaczyna nieco niepokoić Sędziego, który dopytuje się o jakiej właściwie wojnie jest mowa i prosi Żyda, aby się podzielił z nim nowinami. Szmul się wzdraga, tłumaczy się tem, że przecież biedny Żyd niewiele może wiedzieć, napewno mniej, niż jasny pan, lecz kiedy Sędzia nalega natarczywiej i częstuje dobrą żołądkówką z perełkami, przyznaje się, że kahał zabronił rozpowszechniania nowin. Sędzia, zaciekawiony tembardziej, odwołuje się już do dawnej przyjaźni:

— Kahał kahałem, kluczwojt tam kluczwojtem,
A my ze Szmulem starzy przyjaciele!
Ależ bo siadaj, pocziwy mój Szmulu!
A on się kłania! Ot! tego nie lubię!
Wszakżeśmy przecie na jednej wicinie
Kiedyś do Gdańska z sobą hałowali
I pili pończyk, gotowali rybę
I szoldrów — Niemców pocziwie skubali!
Ostatnią razą w dziewięćdziesiąt ósmym,
A w ósmym — tak jest! — toż to lat piętnaście!
Śmiało więc możem zrobić *Szalom lachem!**)
Bo beczkę soli pewnieśmy schrumstali!..

A więc w r. 1798 jeździł Sędzia na jednej wicinie z Żydem do Gdańska i tam „skubał” Niemców! Ten szczegół dezorjentuje czytelnika, który się przyzwyczaił do innych postaci na dawnych stanowiskach sędziowskich. Rodzi się wątpliwość w prawdziwość podobnego typu, ale z dalszej rozmowy dwóch starych przyjaciół zarysowuje się lepiej przeszłość Sędziego, który ma nawet wspomnienia... rycerskie. W rozmowie wyrывa się jakoś Sędziemu uwaga o kłęsce pod Maciejowicami. Żyd zdumiony:

— Nu, co ja słyszę? to jasny Pan Sędzia
Był i wojakiem?
— A tyż co myślałeś?
Że ja i z młodu siałem tylko grykę!
— I chowaj Boże! Spojrzawszy po wásach
Jasnego Sędzi, już coś tak jak mówi:
Że pan rycerny! Ale nie wiedziałem,
Jasny pan nigdy z tem się nie powiadał,
Że był w niewoli!
— Bo też, jako żywo,
Nigdy w niewoli nie był, Mosztardziej! —
— Nu, jakże, kiedy od Maciejowic

*) Kursywa w tekście utworu wszędzie są zachowane zgodnie z oryginałem.

Nikt tak nie wyszedł? Jednych położyli,
A drugich w polon z Panem *Tadeuszem*
Zajął Pan *Ferzen!*

Żyd jest dobrze poinformowany o klęsce Maciejowickiej: czy dlatego, że jeżdżąc wiciną aż do Gdańska, spotykał się z ludźmi z różnych stron i słyszał nieraz opowiadania o przebiegu bitwy; czy też autor nieco przesadził i włożył w usta Szmula słowa, które mógł w dzieciństwie często słyszeć... Przecież właśnie w szeregach „Pana Tadeusza” służył pewien sztyk-junker artylerji — Gabrjel Jankowski, późniejszy (Pan Bóg wie jakim sposobem!) ksiądz unicki w Brzeskiem a ojciec Placyda. Uwaga Szmula poniekąd kwestjonowała prawdziwość słów Sędziego, to też on tłumaczy się krótko, lecz przekonująco:

— Widzisz, Mosztardzieju!
Jam był w korpusie księcia *Ponińskiego!*
— Oj, chwalić Boga! To wracamże honor
Jasnemu Panu! — (I mówiąc te słowa,
Żyd trzykroć po trzy jarmułkę podnosił,
Jakby się lękał, czy *activitatem*
Wrócił w całości? Czy dosyć przeprosił?)

Sędzia, naturalnie, nie gniewa się na swego przyjaciela, który tak niesłusznie i krzywdząco posądził go o dzielenie wspólnego losu z „Panem Tadeuszem”. Dziewięć razy podniesiona żydowska jarmułka przywróciła honor bohaterowi, nieznającemu klęsk. Rycerskie wspomnienia Sędziego nie odrywają go od rzeczywistości, która wymaga wielkiej roztropności. Ceny na żyto spadną niewątpliwie. Szmul wie o tem doskonale, dlatego też prosi Sędziego o zwrot pieniędzy, zaznacza, iż może dać innego kupca, który, nie orjentując się w sytuacji politycznej, da się pięknie nabrać. To trafia Sędziemu do przekonania i on się zasadniczo zgadza, rezerwując dla siebie tylko mały procencik.

— Dziękuję tobie, serdenko, mój Szmulu!
Co do zadatku, jeśli jest napięty
Ktoś pewny drugi, jak mi napomykasz,
To za defalką małego procentu —
Bom ja jak własne musiał pielęgnować
Sto twoich rubli — a więc o zadatku
Brüderlich z sobą, jak szwargoczą Niemcy,
Zrobimy układ.

Ale o jedno wciąż prosi Sędzia Szmula: powiedzieć dlaczego Żyd nie chce w tym roku jechać do Gdańska i nie wysła tam swego syna. Sędzia czuje, że Szmul posiada jakieś informacje z dziedziny polityki, lecz nie chce o tem mówić; zresztą Szmul wyraźnie już powołał się na zakaz ze strony kahału. Sędzia

więc nalega energicznie, aż Szmul, przyparty, co się zowie, do muru, wyznaje iż obawia się niepotrzebnych plotek. Szmul nie ma zbyt wielkiego zaufania do Sędziego.

...Ludzie powiadają,
Zwyczajnie ludzie—że we dworze pańskim
Jest sobie taka... nu, jedna osoba,
Co choć i wiele dobrze nie rozumie,
Ale wie wszystko, co i sam pan Sędzia:
A potem zaraz idzie do browaru,
Niby popatrzeć, czy pojło dla bydła
Nie zaparzone? i z panem Bazylkiem:
„Tak i tak, mówi, *skazaw* jej Jegomość“!...
A pan Bazylek jeździ niedzielami
Do starszej córki pana Kuflińskiego:
A pan Kufliński oddał na piszczyka
Swojego syna do pana Poimki.
Nu, jakże teraz—niech pan będzie Sędziem,
(Jak jest na honor Wielmożnemu Panu)
Czy trzeba, żeby Szmul był taki głupi
I gadał tutaj, rychtyg coby pisał,
A pan Poimka potem będzie czytał?

Żyd zaczyna mówić już nie poufale, lecz zuchwale. Stawia kwestję zupełnie jasno samego Sędziego bierze na świadka, że głupim trzeba być, aby z nim gadać szczerze! To robi wrażenie na Sędzi. Oburza się nie na Szmula, który mówi w oczy niebывałe impertynencje, ale na tę „taką sobie... nu, jedną osobę”, nadużywającą jego zaufania. Reaguje więc na słowa Szmula w sposób dość osobliwy:

— Ha! otóż widzisz, jakie moje życie!
Dziękuję tobie, choć, jak mówią, z płaczem,
Ale dziękuję, Szmuluniu kochany,
Żeś mi otworzył oczy, Mosztardzieju!
Co za kanaj! może na dobitkę
I z mą szkatułką ona się widuje!
Bo coś uważam, że ten cham w niedzielę
W szuwaksowanych pochadza już butach!
Ale poczekam: wezmę ją na oko.
Tymczasem, Szmulu, czy mi nie opytasz
Jakiej nie nazbyt letniej, ale rządnej
I *notabene* poczciwej kobiety?

Prośba Sędziego jest zgoła nieoczekiwana. Przecież jest on chyba obywatelem ziemskim, a więc wśród swoich „chamów” (jak ich sam nazywa) mógłby łatwo znaleźć „nie nazbyt letnią” niewiastę. Zwracanie się do przyjaciela, cho-

ciężby i Żyda, z tak delikatną prośbą jest trochę ryzykowne: rola stręczyciela „rządnych” niewiast nie należy do zbyt honorowych, więc propozycja Sędziego może dotknąć Szmula. Szmul jednak daleki jest od przeczulenia na punkcie honoru. Jakby czekał na słowa Sędziego:

Za co nie! Mam już, już mam panie Sędziol!
Pocziwa, rządzna i jasnemu Panu
Pewnie nie zrobi żadnego przewodu,
A dla mnie wstydu! Pocziwa, życzliwa,
Wierna, posłuszna, pracowita, szczerą!

Nadzwyczajne kwalifikacje protegowanej przez Szmula niewiasty nie osłabiają Sędziego, ma on nawet obawę, że tak wzorowa osoba może posiadać wadę nie do wybaczenia: nie być analfabatką! Umiejętność pisania jest w oczach Sędziego prawie że zbrodnią, co zresztą przekonywująco uzasadnia:

— Ale nie piśmienna?
Bo to ja miałem taką dobrodzikę,
Co mnie, jak węża, panie, opisała
Przed swą matunią! A baba sto djabłów
Wziąwszy do rady, dalej ze skargami
Do konsystorza!—ledwie się odplaci!

Obawy Sędziego nie są uzasadnione: Szmul dobrze zna swego przyjaciela, poleca więc osobę najodpowiedniejszą. Dopiero po załatwieniu tak delikatnej sprawy i po zapewnieniu Sędziego o zwrocie zadatku, „piąty procencik zdefalkowawszy”, opowiada Szmul o bombardowaniu wybrzeża Bałtyckiego przez Anglików, o zajęciu przez nich Gdańska i rekwirowaniu wszystkich wicin. Sędzia jest przerażony; czuje jednocześnie wdzięczność dla Szmula za jego szczerość, gotów przychylić się do jego prośby o zwrot zadatku, ale nie chce darować procentu już tylko ze względu na swą ambicję.

— Czy chcesz daremnika?
A potem pierwszy powiesz, że ten Sędzia
Cztery litery! —

Szmul protestuje, ale w taki sposób, że daje do zrozumienia, iż nie powie o Sędzi nic szpetnego tylko po zwrocie zadatku:

— Ja na honorogo
Pana Sędziego, żebym tak powiedział?
Mając w całości zwrócony zadatek!

Po długich targach, wzajemnych krętaactwach i próbach oszukania, przyczem Sędzia zapewnia o swych uczuciach: „Nie krzywdź mnie, Szmulu! Ja ludzi rozumnych, kapitalistów i między żydami cześć, weneruję!”,—następuje wresz-

cie zgoda. Żyd zakupuje u Sędziego dukaty; płaci za dukat o 10 groszy więcej, ponad normę, grając na zwyżkę*) i obiecuje dać kupca na zboże. Sędzia zaś zwraca zadatek bez zatrzymania procentu. Na odchodnym radzi Szmul Sędziemu dobrze odegrać rolę wobec przyszłej ofiary:

„Lecz z kupcem, zwłaszcza z samego początku,
Niech pan wielmożny będzie niby ciężki!”

Rozstają się dwaj przyjaciele więcej niż serdecznie. Sędzia żegna Szmula słowami: „...serdenko, mój Szmulku! Dziękuję tobie *bratku*—Mosztardzieju!”

Z przykrem uczuciem zdziwienia i pewnej rozterki zamknął czytelnik małą, zgrabną broszurkę, zawierającą „improvizację, wypracowaną przez Johna of Dycalpa”. Co to właściwie ma znaczyć? Czy rzeczywiście Jankowski kreslił typ, mając przed sobą jakiś wzór? Nasuwają się wielkie a wielkie wątpliwości. Jankowski nie tylko hojnie odarował sędziego Pieniążka wszelakimi możliwymi i niemożliwymi wadami, ale zakreślił postać w sposób zgoła nieprawdopodobny. Jeszcze w r. 1794 ma sędzia na sobie mundur wojskowy, przypuszczalnie należy: oficerski, lecz już w r. 1798 jedzie do Gdańska po raz ostatni a więc prawie od razu z pułku—na wicinę z żydem! Jedzie tam poto, aby „skubać Szofdrów”, ale z równym zapałem myśli o skubaniu kochanych ziomków podczas przemarszu wojsk Napoleona, gotów nawet oszukać przyjaciela od serca — „Szmulunia”. O etyce Sędziego czy można coś powiedzieć? Wobec niego nawet wcale nieidealny Szmul jest wzorem cnoty i rzeczywiście, nieraz staje on w opozycji, a gdy Sędzia narzeka na brak pieniędzy, kręci i wciąż się powołuje na Pana Boga, żyd traci cierpliwość i gotów nawet wyrzec się swych pieniędzy, byle tylko nie być świadkiem krzywoprzysięstwa:

— Nu, ja mój zadatek
Puszczam, niech ginie! i już Jegomości
Podarowuję! tylko niech pan jasny
Raz wraz nie mówi, że *jak Boga kocham!*
Bo to u żydów za wielki grzech idzie!
— A kiedyż prawda!
— A kiedy nieprawda!..

I Szmul miał rację: Sędzia łgał i krzywoprzysięgał!
Wad Sędziego Pieniążka starczyłoby na dobry tuzin nikczemników.
Pocóż znakomity humorysta obdarował nimi tak szczerze jednego człowieka? POCO stworzył ten nienaturalny typ? Bo cel jakiś musiał być. Jankow-

*) Jankowski dodaje do tego taki komentarz: „Okolo tego czasu z powodu zobowiązania się księcia S. (apiehy) do wypłaty znacznej sumy złotem, zewsząd dukaty były poszukiwane do skarbu Dereczyńskiego. Płacono je po dwadzieścia trzy złotych pol. i wyżej. Dotąd z patriotycznym uniesieniem (sic!) wspominają o tej epoce litewscy żydzi.”

ski nie umiał być humorystą bezinteresownym, jak tylko być może prawdziwy artysta, tworzący skutek potrzeby wewnętrznej. Pisał większe humoreski zaw sze w jakimś określonym celu. W zakończeniu „Pamiętników Elfa” załatwił porachunki osobiste z krytykami z „Biblioteki Warszawskiej”, a szczególnie z A. Tyszyńskim, w „Doktorze Panteuszu” kpił z nowych prądów filozofii niemieckiej, w „Ostatnim Upiorze w Bielehradzie” — pouczył o głupocie przesądów i zabobonów, a przy sposobności zarysował wcale nie anielską postać Marjanny Roztrzapalek, pocieszającej się po stracie męża w objęciach „kusego pacholęcia”, w „Kabale z odpowiedzi wirujących stołów” nie pominął sposobności, aby przemówić czytelnikom, raczej czytelniczkom do rozsądku.

Cóż czy kogo miał Jankowski na myśli, pisząc „improvizację”? Napewno — nie osoby lub osobę. Taka satyra nie mogła dotknąć nikogo. Nie znalazłoby się na całej Litwie człowieka, któryby się poczuwał do bliskiego pokrewieństwa z Pieniążkiem, więc nikt nie wzięłby tego pod swoim adresem; nikt nie drgnąłby pod żądłem satyry. Więc trzeba szukać przyczyny zrodzenia się utworu nie w zależności od żywych ludzi, lecz w literaturze. Powiedzmy od razu: „Pan Tadeusz” zrodził „Sędziego Pieniążka”!

Sędzia, Żyd, Litwa, wiosna 1812 roku, wicyny do Gdańska, wspomnienia Kościuszkowskie — to wszystko nasuwa natrętną myśl, że epopea narodowa dała temat do „improvizacji”. Ale Jankowski lubi stawiać kropki nad i; lubi słówkiem niby niewinnem wypowiedzieć wiele i w sposób zdecydowany. Już sam jego pseudonim John of Dycalp — taki dziwny i taki łatwy dla człowieka uważnego*), dowodzi wielkich zdolności Jankowskiego w tym kierunku. Kiedy w „Pamiętniku Elfa” kpi z krytyków warszawskich, podaje ich sposób podpisywania artykułów krytycznych inicjałami. „Raz jeden podpisuje się A. drugi S. trzeci I. czwarty N. i tak dalej”. Sprobujmy tylko zestawić te napozór niewinne literki i dodać najwięcej pospolitą końcówkę łacińską, a otrzymamy wyraz, o który Jankowskiemu niezawodnie chodziło (A.S.I.N-us).

Podając w drugim wydaniu „Chaosu” list niby właściwego autora, nazywa go „ś. p. Witalisem Komu-Jedzie, herbu Jastrzębiec”, czyli zaznacza swój własny herb.

Takich dowcipów w utworach Jankowskiego jest sporo.

W „Pieniążku” mamy coś podobnego. Kościuszkę nazywa się „Panem Tadeuszem”, przyczem imię podaje się nawet kursywą. Ostatnią podróż do Gdańska odbywa Sędzia z Szmulem w r. 1798, czyli w roku urodzenia się twórcy epopei.

Znając Jankowskiego i jego zdolność do ukrytego wypowiadania się w drobnych prawie niewidocznych, trudno przypuścić, abyśmy tutaj mieli do czynienia tylko z przypadkiem.

*) John = Jan - kowski Dycalp = Placyd, odczytane od strony prawej ku lewej.

Więc cóż miał na celu Jankowski, pisząc swój dziwny utwór? Można przypisać mu rozmaite pobudki. Przedewszystkiem, iż chciał on napisać paszkwil na „Pana Tadeusza”. Chciał wyszydzić treść, zatruć tego ducha, którym jest natchniony poemat. Wiemy, że „Pan Tadeusz” zrobił wielkie wrażenie w sferach, w których się obracał Jankowski, że sam arcybiskup Zubko raczył wyrażać sporo żółci w swym pamiętniku, mówiąc o naszej epopei, jako zwierciadle duszy polskiej*). Być może, że Jankowski chciał zadać cios wybujałemu romantomu i dlatego za cel szyderstwa obrał nie bezbarwnego w poemacie Tadeusza, nie bohatera Jacka Soplicę, lecz właśnie Sędziego, reprezentującego masę szlachty polskiej na Litwie. Sędzia Soplica nie jest bohaterem, nie dokonywa żadnych czynów wielkich, posiada wyraźne wady, które w naszych czasach pozwoliły J. N. Millerowi uderzyć na niego z całym impetem, lecz Sędzia właśnie dzięki swej pozornej przeciętności posiada ogromną siłę. Nie każdy potrafi być Jackiem, lecz każdego stać na to, aby być małym Sędzią Soplicą. Bez dworu w Soplicowie poemat nie byłby epopeją, dwór w Soplicowie jest nie do pomyślenia bez Sędziego lub postaci bardzo do niego zbliżonej.

Ośmieszenie, wyszydzenie postaci Sędziego Soplicy natychmiast obniżyłoby znaczenie i wartość epopei. I właśnie tę drogę obrał autor „Zarazy w Grenadzie”, atakując przedewszystkiem Sędziego.

Kto wie, czy Jankowski nie chciał napisać paszkwilu na poemat, szydząc z Sędziego, jako jednej z najważniejszych postaci w konstrukcji poematu.

Można jednak przypuścić, że Jankowski nie miał tak złośliwych zamiarów, że chciał tylko podać jakby odwrotną stronę medalu, chciał zapomocą mocnego kontrastu, a nawet parodji wykazać nierealność szlachetnej postaci Sędziego oraz przeciwstawić się zbyt wielkiemu wyidealizowaniu Napoleona. Jankowski nigdy nie był wielbicielem „boga wojny” i nie miał sentymentu dla epoki najwięcej może wybujałych nadziei polskich.

Dla niego r. 1812 był „rokiem śmierci”. Bohater „Chwili” wstępuje do szeregów Napoleońskich, szukając tylko śmierci z powodu nieszczęśliwej miłości. W „Panteuszu”, opisując bitwę pod Borodinem, podaje ponurą, chorobliwą, prawie szatańską sylwetkę Napoleona obok opromienionego jasnością cnoty Kutuzowa, wspomina z rozrzewaniem Barklay'a de Tolly, zapomina nawet o tem, że pisze humorystyczną powieść i powołuje się na źródło historyczne (B. Kamińskiego. Biografie rosyjskich feldmarszałków).

Nawet tłumacząc z francuskiego dowcipny artykuł o tem, jak Napoleona nigdy nie było, dodaje niezgrabną uwagę o „naszej” dońskiej i czarnomorskiej kawalerji.

*) *Archiepiskop Antonij (Zubko)* „O greko-uniatskiej cerkwi w Zapa dnom Kraje”. — „Chołmskij Greko-Uniatskij Miesiacesłow” Warszawa, 1866. *Walerjan Charkiewicz*. „Z pozostałych kart nieznanej książki” „Kurjer Wi leński” Nr. 90 — 21.IV.1927.

Być więc może, że miał zamiar w „Sędzi Pieniążku” rzucić cień na jasność, bijącą z „Pana Tadeusza”, że chciał osłabić (z tych lub innych pobudek) proste i potężne słowa: „Bóg jest z Napoleonem, Napoleon z nami!”..

Szumul mówi o tem, że cesarz nie da armii pieniędzy, a więc będą rabunki. Sędzia nagwałt — i z większym już chyba skutkiem, niż po raz pierwszy — sprzedaje swe żyto. Oto i wszystkie echa epopei Napoleońskiej na Litwie! Oto cały udział Soplicowa w dziejowych wypadkach!

Wreszcie jeszcze jedno można przypuścić, zastanawiając się nad genezą utworu: że Jankowski miał zamiar niby uzupełnić „Pana Tadeusza”, wskazać na typy inne, w epopei pominięte, zachęcić kogoś do napisania większego dzieła. Zdarzało się Jankowskiemu pisywać rzeczy, do których wstęp zapowiadał ledwie nie rewolucję w piśmiennictwie polskim, a które wyglądały więcej niż nędznie. Wyszul niegdyś piękną teorię o dramacie i zadaniu teatru, a jako ilustrację i zastosowanie swej teorii dał... plagjat z Marivaux; zawstydził w „Radegaście” wszystkich dawnych, obecnych i przyszłych pisarzy polskich, iż nie wykorzystali tak ciekawej postaci, jak admirał floty holenderskiej Krzysztof Arciszewski, ale dał tak straszliwą próbkę początku poematu, że nawet uwielbiający Jankowskiego „Tygodnik Petersburski” nie mógł wytrzymać i szpetnie przemówił pod jego adresem. Może i „Sędzia Pieniążek” miał być tem, czem nie jest? Może.

Ale czy to będzie paszkwil na „Pana Tadeusza”, czy karykatura, czy też fałszywe echo, jedno nie ulega wątpliwości, iż „Sędzia Pieniążek” powstał wskutek refleksyj na tle największego naszego poematu i że miał za zadanie w jakimś stopniu sprostować czy uzupełnić arcydzieło poezji.

I dlatego utworowi Placyda Jankowskiego należy się, szczególnie w dobie najnowszej, pewne uznanie. „Zarazę w Grenadzie” najwcześniej zauważyli teolodzy wileńscy — gorliwi krzewiciele prawosławia i aż dwaj z nich przemówili dobitnie, atakując „Pana Tadeusza” z dwu stron.

Cios, wymierzony przez Dycalpa w „Pana Tadeusza” trafił w próżnię. Sędzia Pieniążek jednak, jak stwierdził na wstępie sam autor, nie zginął bezpamiętnie: po 80 latach od chwili ukazania się improwizacji wypracowanej zaatakował Soplicowo już nie humorysta, lecz krytyk literacki, i nie zapomocą satyry, lecz uzbrojony naukowo.

Czy zachwieje się Soplicowo pod nowym ciosem, czy... nie zauważy go tak, jak to się stało z pierwszym?

Wówczas będziemy musieli poczekać jeszcze z ośmdziesiąt latek: nuż wystąpi ktoś trzeci, również wojowniczy, lecz więcej zwycięski.

NAPOLEON CZARNOCKI

BETLEJKI Z OKOLIC NACZY

(Z materiałów archiwum Zakładu Etnologii U. S. B.).

Spotykałem je na wsi w kilku miejscach i w Słucku, z czasem coraz rzadziej, gdyż bywały prześladowane. Ale zapamiętałem (z drobnymi lukami) produkcje tylko jednej „betlejki” z Niedźwiedzie, którą słyszałem w domu (w Naczy, pow. Nieświeski) prawie co roku, mniej więcej od 1875—1895 roku.

Jak zwykle było misterjum religijne i część świecka. Pierwsze zaczynało się od „Anioł pasterzom mówił...” po polsku, z drobnymi niedokładnościami. Potem—3 królowie ze śpiewem: „Przyniesli Mu dary oto, dary oto—mirrę, kadzidło i złoto”. Dalej Herod, jego adjutant i Rachel. Rzecz charakterystyczna: Herod i jego adjutant mówią po rosyjsku (nie po białorusku). Rachel wypowiada swoje gorzkie żale po polsku, a Herod na to: „Wielu otroka ubiiti, duszoi i tielom nie skorbiti”. Adjutant piką wyrwa dziecko Racheli. Chór śpiewa potem pieśń po polsku z sensem oczywiście nadwyrężonym, co się powtarza z niezrównanym pietyzmem w ciągu dziesięcioleci:

„Strapiona Rachel, czy widzisz na czele,
Oni za swe rany son koronowany
Od Pana naszego, dziś narodzonego”.

Przejście do części świeckiej, komicznej stanowi scena z babą białoruską, która widać nie orientuje się (może z powodu różnicy stylów kalendarzowych), że to już święto, tłucze kucję i szepleniąc śpiewa:

„Bóg sze sz Panny naradziu,
Celo ziemstwo szwabadziu...”

Zjawia się anioł i przestrzega:

„Ah, ty babo przeklęta,
Nie tłucz kucji, dzisiaj święto.
Ciebie djabeł schwyaci”.

Baba nie słucha:

„Ja, paniczok, czorta nie bajusia.
Maju taukacz gruby,
Wybju czortu zuby
Zuby huby wybju
Dy boradu wysmalu”.

Tłucze i śpiewa dalej. Zjawia się djabeł, zarzuca jej łańcuch na szyję. Baba szamocze się i kłóci z nim go upadłego: „Czarnamorec adczepisie. Andarak, puciarki parwiesz”...Przychodzi Chłop z dużym brzuchem i chusteczką za pasem i stęka:

„A maje panoczki, abjeusie kucji,
Nie mahu ni sapci ni iści”.

Za nim Cygan z buławą:

„Prilaż maleńko, daj mnie twój płatoczek,
Poleczu twój żywatocek”.

Chłop uklada się, Cygan wali go buławą po brzuchu, wyciąga chustkę i ucieka. Chłop stęka bezradnie. Występuje Żyd, tańczy i śpiewa:

„Zadkom, pieredkom
Piered panom Chwiedarkom,
Nie ja skaczu—niewola,
Bo tak kazuć panowie”...

Potem Kacap z niedźwiedziem tresowanym: „A nu, maluta, padajdi pabliże, pakłaniś paniże. Pakazy kak baby na rabotu idut, kak s raboty, kak wodku pjut”. Niedźwiedź pokazuje. Anton z kozą śpiewa:

„Anton charaszeńki
Wiedzie kozu za rażeńki.
Tyc, myc, kaza nie idzie,
Antanicka popichaje
Na tabaku zarublaje”.

Wychodzi Żołnierz i wyzywa do bitki:

„Nie wiem, co to się ze mną zrobiło,
Że dziś na mnie naszła taka okropna siła,
Nie podam się jednemu, ni dwóm, ni trzem,
Ani też czwartemu”.

Przeciwnik wyzwanie przyjmuje, łatwo kładzie zuchwalca trupem i wygląda szał:

„Nie chwał się przed wojną,
Pochwał się wtedy jak będzie spokojno”.

Wychodzi zaraz po pojedynku Węgier i mówi:

„Jestem Węgier, sęgier s Marytana
Son to przychodzi tu do pana
Son to przynosi różne olejki, prolejki.

(w stronę zabitego w pojedynku) Cha, cha, cha... Co to za panicz leży?

Żeby się ja pospieszył, toby jego jeszcze pocieszył
Ale i tak jemu niewiele potrzeba:

Zajęczego skoku, panieńskiego biegu
Z muchy podkowę, z komara tłustości.
To wszystko w woskowym garnku zgotować
Na strzesie postawić. Niech się tego napije
I niewodem nakryje—będzie zdrów
Jako mucha bez wody”.

Zapewne na cześć pojedynkujących się żołnierzy śpiewa chór polską piosenkę zawsze z drobnymi białoruskimi błędami:

„Ułanie, ułanie, malowane dzieci
Niejedna panienka za wami polecą
Niejedna panienka i niejedna udowa
Za wami, ułany, lacienci gotowa,
Polecą, polecą do samej Warszawy
Tam będzie wyglądać jak suczka z pod ławy”...

Pary taneczne przemawiają przed tańcem delikatnie (po polsku): — Skąd pan?—Z Krakowa.—A pani?—Ze Lwowa. Proszę zagrać poleczkę... Albo niedelikatnie, po rosyjsku: „Pajdiom, moja miłaja Parasza, pit kafe z pietierburskim kwasom”, albo (warjant): „pajdiom w kanawu na rasprawu”.

Nie pamiętam napewno, czy w tejsze Betlejsce, czy w Słuckiej występował jakiś niedouczek, który chwalił się:

„Jak ja chadziu da szkoły, to jeu taki chleb pytlawany,
szto kali zhubiu skarynku, to sabaka try dni brechała—du-
mała, szto wożyk (jeż) leżyć”.

SŁÓW KILKA O T. ZW. MADONNIE MICKIEWICZA
W DUKSZTACH

Ostatnimi laty można było parę razy czytać w prasie wileńskiej wiadomości o wizerunku N. P. Marii, znajdującym się w kościele duksztańskim. Obraz ten traktuje się z wielkim pietyzmem, otacza się szczególniejszą opieką, notuje pilnie jego historję. Wiemy więc, że do świątyni w Duksztach dostał się on w r. 1856; po r. 1866, po zniesieniu tam kościoła katolickiego, przeniesiono go do Mejszagoły, stąd w czerwcu 1920 roku powrócił na swe pierwotne miejsce. W r. 1924 został on odrestaurowany przez prof. Rutkowskiego; przy tej sposobności wyłoniło się przypuszczenie, że jest to być może, oryginał pędzla G. Sasoferraty z XVII. Jednakowoż nie względy artystyczne tylko wchodzą tu w grę. Cały ten pietyzm ugruntowany jest na przekonaniu, że obraz stanowił niegdyś własność A. Mickiewicza, a po jego śmierci drogą dość osobliwą dostał się wprost do Dukaszt. To też przywiązała się doń krótka nazwa: Madonna Mickiewicza. Pod tym tytułem pisał o nim ostatnio Dr. M. Skrudlik, przyczem z kompozycyjnego i ikonograficznego charakteru wizerunku dochodził tej jednej kwestji, „dlaczego był to ulubiony obraz Mickiewicza“ *).

Legenda o mickiewiczowskim pochodzeniu obrazu nie sięga czasów zbyt odległych, można rozpatrzyć jej źródła, i ustalić bieg. Pierwszy przekazał ją w słowie drukowanym Wł. Syrokomla. Opisując w swych „Wycieczkach po Litwie“ kościół duksztański, wspomina—w parę zaledwie lat o zawieszeniu wizerunku: „W ołtarzu przy ścianie jest obraz M. Boskiej, przysłany z Paryża, który był własnością wieszczki Litwy, A. Mickiewicza, przed którym on nieraz bez wątpienia wznosił rzewne modły do Dziewicy Marii“ **). Więcej nieco wiadomości o tym obrazie przekazał niewiele co później K. Tyszkiewicz przy podobnej sposobności. On też pierwszy ukazał pierwsze źródło informacji o mickiewiczowskim pochodzeniu obrazu, mianowicie opowiadanie A. E. Odyńca. „W ołtarzyku małym, czytamy w dziele jego „Wilja i jej brzegi“ ***) przy lewej ścianie kościoła, służącym zarazem za ołtarz w potrzebie i na chrzcielnicę, umieszczony jest niewielki wizerunek M. Boskiej. Wizerunek ten był ulubionym obrazem A. Mickiewicza; po śmierci tego poety z licytacji w Paryżu przez jedną z polskich dam kupiony, z przydatkiem 200 r. sr. do duksztańskiego kościoła za pośrednictwem znanego wszystkim znakomitego poety naszego, A. E. Odyńca przesłany został. Obraz ten ma swoją ciekawą historję, której nader interesujące szczegóły posiada p. E. Odyniec, z właściwym sobie talentem takowe opowiada i opowiadać lubi. Każdego więc z moich czytelników, ciekawego szczegółów tej

*) Dodatek Literacki do „Dzien. Wil.“ z dn. 3.IV.19 26 r. (Nr. 2); to samo w broszurze „Historja obrazu i kultu N. M. P. Ostrobramskiej“, Wilno 1927, str. 22. O obrazie duksztańskim pisał p. t. Pamiątka po A. Mickiewiczu dwukrotnie X. K. Zacharzewski, w „Gaz. Kraj“ Wilno“ z dn. 20.I.1921 [Nr. 15(114)], oraz w „Dzien. Wil.“ z dn. 6.XI 1924 [Nr. 253].

***) II 86, Wilno 1860.

***) Str. 215; dzieło wydane pośmiertnie, Drezno 1871.

historji, odsyłam do p. E. Odyńca. Wzmianki późniejsze o obrazie *) opierają się na powyższych świadectwach jak na źródle niewątpliwem.

Źródło to budzić jednak musi pewne wątpliwości. Jeden zwłaszcza szczegół w relacji Tyszkiewicza wydaje się odrazu mocno podejrzanym. Obraz miał być kupiony na licytacji, zapewne więc na licytacji sprzętów A. Mickiewicza. Mniejsza już o to, że nie mamy skądinąd wiadomości, żeby obraz ten rzeczywiście stanowił kiedykolwiek własność Mickiewicza. Gorzej, że nic nam nie wiadomo jakoby po śmierci poety odbyć się miała jakaś licytacja jego ruchomości. Jest to zupełnie nieprawdopodobne. Prawda, że dzieci jego zostały bez zaopatrzenia. Ale zaraz w r. 1855 utworzył się na emigracji Komitet opieki nad niemi i drogą składek zebrał rychło fundusze dostateczne, do licytacji sprzętów nie trzeba się było uciekać. Szczegół o nabyciu obrazu na licytacji jest niewiarogodny. Czyżby więc rodzina poety ofiarowała obraz jednej z dam polskich, czy może sama go przesłała do Dukaszt? Jedna i druga ewentualność niczem nie jest poświadczona i budzi duże wątpliwości. Poza tem skąd ta szczególniejsza troska o Dukaszt?

Sprawa cała da się wyjaśnić, pochodzenie obrazu zdołamy bliżej nieco ustalić przy pomocy nowego dokumentu, zwracając uwagę na nieznaną dotąd list Konstancji Wodpolowej, 1-e voto Łubieńskiej z Budziszewa; pisany w r. 1856 do brata poety, Fr. Mickiewicza, do Łukowa, dostał się on w spuściznie do Muzeum Mickiewiczowskiego w Paryżu, w którego archiwum do dziś się znajduje. Osoba autorki listu znana jest dobrze w biografji Mickiewicza. Trochę literatka, trochę sawantka. Poznawszy się z poetą w Wielkopolsce w r. 1831, przez czas długi utrzymywała z nim łączność przy pomocy korespondencji, otrzymywała odeń wzajemnie wskazówki literackie i moralne, listy głębokie, budujące; żywiła dla Mickiewicza cześć ogromną i trwałą. Co prawda, cześć ta nie powstrzymała jej przed eksperymentami osobliwemi. Na starsze lata uległa Łubieńska modnej wówczas, choć świeżo rozpowszechnionej manji spirytyzmu, robiła doświadczenia z wirującymi stolikami. Dowiedziawszy się o śmierci Mickiewicza, nie cofnęła się przed przywołaniem jego ducha do stolika i — rzecz dziwna—tą drogą otrzymała wezwanie do wyjazdu na pogrzeb poety do Paryża. Jakoż wyjechała niezwłocznie wraz z synem Bogusławem **). Znajdujemy o tem wszystkim wiadomość rękopiśmienną we współczesnym liście F. Wrótnowskiego. Opisując tam, zaraz dn. 21 stycznia 1856 r., pogrzeb Mickiewicza, wspomina: W kościele „zbliżył się do mnie Eustachy [Januskiewicz] i powiedział jest Łubieńska; przyjechała wskutek tego, że stół kręcony powiedział. Skoro tylko usłyszała o śmierci Adama, zapytała jego ducha, kręcąc stół. Miał jej powiedzieć: „Zgrzeszyłem Panu Bogu, więc mię ukarał, że nie będę widział wskrzeszenia Polski; ale ty jedź do Paryża na mój pogrzeb, będzie 18 stycznia“. — Istotnie miał być 18, ale później odłożono na 21, o czem mi Zan w powrocie powiedział. Przyjechała 17...“ ***).

*) Naprzykład w dziele X. Y. Z. „Kartki z dziejów Kościoła Katolickiego w Polsce. I. II: Biskupstwo Wileńskie. Kraków 1889

***) L. Posadzy: „Nieznane listy A. Mickiewicza do K. Łubieńskiej“. Poznań 1924, str. 73. Autor słyszał i podał opowieść o tem w formie jeszcze bardziej legendarnej. Łubieńskiej nieświadomej jakoby jeszcze śmierci poety, stół wypukał następujące wyrazy: Adam Mickiewicz, kirem odziany, wzywa cię do Paryża. „W ten sposób — przyjmuje autor z dobrą wiarą, — Łubieńska była pierwsza w Poznańskim, która wiedziała o śmierci Mickiewicza“.

***) Rkp. w Muzeum Mickiewiczowskim w Paryżu.

Poza wezwaniem na pogrzeb i oznaczeniem jego daty wypukał duch Mickiewicza Łubińskiej także, inne jeszcze życzenia: zlecił jej pewne sprawy na Litwie. Skutkiem tego właśnie zaszła potrzeba uciec się o poradę i o pomoc do świadomego tamtych stron i stosunków, Franciszka Mickiewicza. Taka jest geneza następującego listu Łubińskiej:

Szanowny Panie!

Jakże dawno nie mieliśmy przyjemności widzenia Pana. Zysłając Mu nasze najprzyczajniejsze ukłony, mam prośbę jedną, a to ażebyś mi Pan doniósł, gdzie jest na Litwie zakon Boruniecki, czyli Boruny, drugi Gołęciński, czyli Gołęcin. Szczególne to rzeczy dzieją się, o czym może obszerniej kiedyś pomówimy. Tymczasem piszę Panu, co miałem za zjawiska ze śmiercią czcigodnego Adama.

Już to nie wyliczam szczegółów, ale dosyć Panu wyrazić, że przez objawienie mi tego ducha udałam się na Jego pogrzeb do Paryża, gdy nie wiadomo nawet, czy zwłoki są sprowadzone; dzień wskazany mi rzetelnie był sprawdzony pogrzebu. — Nakoniec wzywana byłam, ażeby zakupić obraz Matki Boskiej do zakonu Gołęzińskiego i pewne ofiary do zakonu Boruny, o których nie wiem, czy egzystują. Ze wszystko sprawdziło się, bo za udaniem się do Paryża właśnie trafiłam na dzień oznaczony pogrzebowy, przeto i życzeniom św. p. Adama chciałam zadość uczynić, prosząc Pana, jaką drogą możnaby najpewniej przesłać obraz i przesyłkę pieniężną, oraz czy daleko od Wilna są te zakony, lub w jakiej okolicy Wilna.

Może później da nam się widzieć, a lepiej Panu wszystko powiem; teraz donoszę Mu jeszcze, żem widziała całą rodzinę św. p. Adama, żeśmy razem pomodlili się za tego czcigodnego niegdyś mego przyjaciela, a brata Pana, że Pan Bóg jakoś z bolesną stratą ojca radzi o biednej jego pozostałej dziatwie, których zdrowo zostawiłam w Paryżu po odbytej ceremonii żałobnej do Montmorency, odprowadziwszy razem czcigodne zwłoki niegdyś najzaczniejszego naszego Adama.

Był to cios straszny dla mnie w pierwszej chwili, gdy się dowiedziałam o Jego śmierci; dziś spokojniej dziele wolę Boga, bo mi duch ten także oznajmił, że jest szczęśliwy, a nie można wątpić po tylu modłach, co są najszczytniejszym pomnikiem, oraz po życiu tak pełnym poświęcenia się i chwały. Niech ta pociecha ukoj i boleść Pana...

Budziszew, 4 kwiet. 1856 r.

[K. Wodpol *).

Przypuszczam nie bez podstawy, że owa „dama polska” wspomniana w relacji Odyńca i Tyszkiewicza to właśnie Łubińska, że więc w tekście listu mowa o naszym właśnie obrazie; ona to zrobiła z niego ofiarę do kościoła w Dukaszach. Czy go zakupiła w Paryżu, czy w Wielkopolsce, trudno powiedzieć; w tem jednym wszelako utwierdza tekst listu, że obraz nie stanowił własności Mickiewicza. Byłaby o tem choć słówkiem wspomniata bratu poety!

Kombinując teraz szczegóły listu z wiadomością przekazaną przez Tyszkiewicza, możemy sobie łatwo odtworzyć dalszy bieg sprawy. Fr. Mickiewicz, tak zagadnięty, wskazał oczywiście jako na najwłaściwszego pośrednika i pomoc-

*) Rkp. w Muzeum Mickiewiczowskim w Paryżu.

nika przy urzeczywistnieniu daru, na A. E. Odyńca, naoczny redaktor „Kurjera Litewskiego” w Wilnie. Rozumiemy, że Odyńiec, otrzymawszy przysyłkę, a w niej zakomunikowaną wolę „Mickiewicza”, znaleźć się musiał w ambarasie. Tym razem bowiem duch stolikowy, informując Łubińską, mniej się okazał ścisły w szczegółach. Klasztoru Gołęcińskiego ani samego Gołęcina na Litwie nie było i niema *) Borski klasztor był i był miły sercu Odyńca, jego ongiś wychowanka, cóż, kiedy po likwidacji Unji i zniesieniu Bazylianów już od lat siedziała w nim schyzma. Godziło się więc oddawać obraz i ofiarę w ręce popów?

Z kłopotu wybrnął Odyńiec popostu, przekazując ofiarę Łubińskiej Kościołowi w Dukaszach. Ze tam właśnie, a nie gdzieindziej, to nas nie zdziwi, gdy przypomnimy owoczesny stan rzeczy. Głośno bowiem było naoczny w Litwie o kościele dukszańskim; właśnie w r. 1856 ukończono tam budowę i odbyto poświęcenie wspaniałej świątyni. Było to wydarzenie rozgłośnie. Przed sześciu laty rozpoczął tę budowlę gorliwy i świętobliwy przboszcz Dukst, ks. Dębiński nie mając żadnego kapitału, ufny tylo w Opatrzność Bożą i w ofiarność rodaków. Z najwyższym przejęciem i uznaniem pisze Syrokomla we wspomnianem dziele o zacności kapłana i o jego niestrudzonej gorliwości w staraniach, wreszcie o szczególniejszej opiece Bożej nad całym dziełem. — „Ale koszta? — pytacie, — skąd się tu wzięły pieniądze na budowę? Dał je Bog, zjednała wiara, zgromadziła nieustanna troskliwość jednego człowieka... Ks. Dębiński objeżdżał domy szlacheckie, wsi, zjazdy obywatelskie, a budząc współczucie dla przedsięwziętego dzieła i cześć dla siebie, zjednywał niemałe kwoty. W ciągu lat sześciu przeszło 15.000 r. sr. zebrano ze składek. Nietylko katolicy, lecz ludzie innych wyznań, nawet żydzi, z pośpiechem i z uprzejmością ofiarowywali co mogli; mniej zamożni nie dali się wyprzedzić bogatym...” Architekt ofiarował pracę swą bezpłatnie, artyści malarze śpieszyli wziąć udział bezinteresowny w dekorowaniu świątyni. W ten sposób, przez tę — jak się wyraża Syrokomla — „piękną zachwałność wiary” powstał w lichej mieścinie kościół, który, zdaniem tegoż autora, „mógłby świetnie w najpiękniejszej stolicy Europy”.

Swoją drogą ma się wrażenie, że Syrokomla ostrożnie nie dopowiedział wszystkiego, nie odsonił spełna pobudek zapału, jaki towarzyszył budowie kościoła w Dukaszach. Poruszyła bowiem ludzi najpewniej nie sama tylko wspaniałość gotyku, nie sama tylko żarliwość kapłana. Współdziałał w tem wszystkim niewątpliwie także względ patrijotyczny. Wzniesie kościół katolicki na Litwie w szóstym dziesiątku lat ubiegłego wieku, w okresie triumfującego, na świeżych gruzach Unji, prawosławia, znaczyło to przecież utwierdzić katolicyzm, ostoję polskości, było to zdobyczą obok religijnej także narodową. Nic więc dziwnego, że konsekracja świątyni stała się uroczystością wspaniałą, długą pamiętną. Radosne wzruszenie wypełniało dusze i przesłaniało wzrok wierznych. To też dość zwykła ostatecznie budowla urastała w ich oczach do wyżyn europejskiego pomnika architektury. Ależ bo na wzniesioną świątynię patrzono powszechnie „żeby raz jeszcze posłużyć się świadectwem Syrokomli”, „jako na pomnik wiary naszego wieku, naszej litewskiej społeczności, jako na dowód, żeśmy nie zerwali z Niebem, że zatem na jego miłosierdzie liczyć możemy”.

*) Nie zna go E. Tyszkiewicz („Wiadomość historyczna o zgromadzeniach... rz. kat. klasztorów w diecezji wil.” Wilno 1858), niema o nim wzmianki w dziele X. J. Kurczewskiego „Biskupstwo Wileńskie” Wilno 1912 „Słownik Geograficzny” zna Gołęcin tylo w Wielkopolsce.

Uzuciom, naówczas powszechnym, jakie się ujawniają z pod słów cytowanego świadka, nie obcy był niewątpliwie również i Odyniec. Nic dziwnego więc, że przesyłkę Łubieńskiej, przychodzącą w czas tak stosowny, że ofiarę pieniężną i obraz przekazał właśnie ks. proboszczowi Dębińskiemu. Czy mu zarazem powiedział całą prawdę o obrazie, wszystkie „nader interesujące szczegóły”, nie wiadomo. Przypuszczać jednak wolno, że raczej nie; zacytowany ks. proboszcz koso patrzyłby zapewne na taki „wypukany” przez stolik dar. Odyniec więc odsłonił prawdopodobnie tylko pół prawdy—o ofiarodawczyni, „jednej damie polskiej”, co się zaś tyczyło pochodzenia obrazu, to kto go tam wie,—może to właśnie on sam przekształcił dane sobie informacje i dokomponował legendę o Madonnie Mickiewicza, żeby obrazowi dodać wartości uczuciowej?

Legenda przetrwała dość długo, ale teraz czas już z nią się rozstać.

Stanisław Pigoń

OBRAZ MATKI B. OSTROBRAMSKIEJ W PARYŻU

Kopja obrazu N. Panny Ostobramskiej, znajdująca się w kościele św. Seweryna w Paryżu, reprodukowana w zeszycie 2-gim „Zróżel Mocy”, wykonana została przez art. malarza Walentego Wańkowicza (wilnianina) na prośbę Andrzeja Towiańskiego, który ją w Paryżu w kościele św. Seweryna w kaplicy Niepokalanego Poczęcia umieścił. Skromna uroczystość instalacji tej kopji w kościele św. Seweryna odbyła się 8. XII. 1841 r. W roku 1866 obraz został usunięty z kaplicy Niepokalanego Poczęcia i przenoszony z miejsca na miejsce, w końcu został umieszczony na ścianie koło zakrystji, gdzie mu też przywrócono ołtarz drewniany, ufundowany w roku 1841 przez Emigrację Polską. Tam też obraz ten do dziś dnia się znajduje.

Z ŻYCIA ZIEM NASZYCH

VILNIANA

Prof. dr. Marjan Zdziechowski. **Walka o duszę młodzieży.** Z czasów rektorstwa. Wilno, 1927 r. Str. 87 + 1 nlb.

Z mów tych przebija mocna indywidualność Zdziechowskiego i jako myśliciela i jako wychowawcy, który zatrwożony o duszę młodzieży współczesnego pokolenia, narażoną na wpływy niszczących praw moralne złych sił, opanowujących starsze pokolenie, do młodych zwraca się z wyrwanym z gorącej i wzniosłej duszy okrzykiem i błaganiem: „Miejcie litość nad Ojczyzną!”.

Zło, rozkładające nas, widzi Zdziechowski w bolszewizmie rosyjskim i półbolszewizmie polskim, w który, zdaniem jego, pograżyliśmy się i dalej brniemy. Wszystkie mowy, zawarte w tej książce, wychodzą z tego punktu widzenia, i w ten sposób, zacieśniając rozważania do jednej tezy zasadniczej, czynią chwilami wrażenie jednostronnych dociekań na temat współczesnego upadku człowieka i świata.

Spróbujmy umieścić te mowy na tle poglądów filozoficznych Zdziechowskiego. Zyskają one na wyrazistości, a i odpadnie też zapewne wrażenie ich jednostronności.

Zdziechowski uważa za Platonem, iż idee rządzą światem, a wśród nich miejsce czołowe zajmuje idea religijna. Wysuwając ideę religijną na czoło credo filozoficznego, w konsekwencji dochodzi Zdziechowski do wniosku, iż „kultura ochrzczona być musi przez Kościół i stać się środkiem do łączności między doczesnością a porządkiem wyższym”. Biorąc za podstawę dogmat upadku człowieka i wyznanie Apostoła, iż „świat w złem leży” oraz nawiązując do filozofji Schopenhauera, twierdzącego, iż zło jest zasadą bytu, Zdziechowski wyznaje pesymizm, którego istotę stanowi afirmacja tożsamości istnienia z cierpieniem i złem. Wierzy za Secretanem, iż zasadniczą potrzebą życia jest urzeczywistnienie prawa moralnego. A dążność do tego urzeczywistnienia — to właśnie ów pęd za nieskończonością, tęsknota za absolutem, niezaspokojona tęsknota wzyw, w świecie rzeczy skończonych. Trzeba „patrzeć na świat jako na dom niewoli, a na istnienie przyszłe, jako na ziemię obiecaną”. Propagując osobisty, bliski stosunek do zagadnień religij i Boga, Zdziechowski żąda religijności głębokiej, takiej, która uznaje, iż „wymowniej niż gwiazdźiste niebo, mówi o Bogu sumienie”.

Wszystkie mowy rektorskie Zdziechowskiego walczą z bestjalizacją człowieka, którą niesie bolszewizm. Bolszewizm i nacjonalizm, czy komunizm i szowinizm to doktryny—twierdzi Zdziechowski — które podcinają u korzeni podstawy kultury i są wrogami ludzkości. Obejmując urząd rektorski i otwierając rok szkolny, Zdziechowski potępił materializm historyczny w imię wielkiej idei moralnej oraz nawoływał młodzież do polityki, nie codziennej, partyjnej polityki, ale tej wielkiej, której nauczał Platon i którą określał jako królewską sztukę wzajemnego przenikania się umysłów”. Taka polityka to umiejętność budowania mostów od mojego ja do każdej innej jaźni, od mojego narodu, od mojej klasy społecznej, do innych narodów i klas”. W konkluzji tak mówił Rektor: „Powinniście postępować tak, aby wyraz Polska nie odpychał, lecz był atrakcją dla wszystkich narodowości, wchodzących w skład państwa polskiego. Polityka, do której was wzywam, wyrabiać was będzie moralnie—i przenosząc ją

później na szeroką widownię życia publicznego, uratujecie ojczyznę i państwo od grożącej klęski”.

Każda mowa rektorska Zdziechowskiego, posiada jakiś wskaźnik ideowy, zawiera jakieś głębsze spostrzeżenie, rzucone jako memento na dalszą metę. Mówiąc o Staszycu, wzywa do ćwiczeń w nielatwej „bo sprzecznej z temperamentem narodowym umiejętności tego skupiania się wewnętrznego, które mędrzy indyjscy wyrazem Yoga określali”. W mowie ku czci Areybiskupa Cieplaka zapytuje Zdziechowski czy wspólność męczeństwa w Bolszewji kapłanów katolickich i prawosławnych nie jest i nie będzie drogą do głębszej łączności duchowej między zachodniemi a wschodniemi chrześcijaństwem? Mówiąc o Zeromskim, na akademii ku czci jego, stwierdza za wielkim pisarzem, iż „Polsce trzeba nagwałt wielkiej idei” i zastanawia się skąd ją brać. — W przemówieniach na cześć Marszałka Piłsudskiego, podziwia owocny wysiłek Legionów, bo wierzy Zdziechowski w mistyczną moc krwi, przelewanej w imię wielkiej idei. I nawoływał do twórczego skupiania się społeczeństwa dzisiaj, jak młodzież przed laty skupiła się w wysiłku twórczym Legionów. I tak idąc dalej można w każdej mowie Rektora znaleźć programowe wskazania, rozjaśniające coraz to bardziej ogień idei, panujących wiecznie i zwycięskich w wyniku biegu dziejów.

A czy trzeba dodawać, że mowy te cechuje szerokość widnokręgów filozoficznych i politycznych? Że owiewa wzniosłość moralnego prawa i uczuć chrześcijańskich? Że przemawiają one do serca i umysłu żarliwością słowa?

Widząc w Katedrze Rektorskiej jedyną dziś w Polsce niezależną i wolną placówkę myśli — roztaczał z tej Katedry Rektor Zdziechowski program, który oby był wytyczną działalności nie tylko naszego odrodzonego uniwersytetu.

Antoni Miller. Powołanie. Powieść regionalna osnuta na tle stosunków polsko-litewskiego kleru na Litwie. Wilno 1928, str. 243.

„Prawnik, powieściopisarz, muzykolog, historyk sztuki”, jak go nazywa Almanach Literacki, p. Antoni Miller po piętnastoletnim milczeniu wystąpił z nową powieścią. Autor „Dziennika prostytutki” i „Grzechów księdza prefekta” popularność swą dotychczas zawdzięczał nietyłe zaletom artystycznym swych dzieł, ile drastyczności tematów i zbyt wielkiemu podobieństwu bohaterów powieści do osób, powszechnie w Wilnie znanych.

Powieść najnowsza wyróżnia się dodatnio z spośród dotychczasowego dorobku wszechstronnego autora: jest potraktowana poważniej, opracowana staranniej, porusza tematy, nad którymi niemożna się nie zastanowić, przypomina wypadki, o których wiedzieć i pamiętać powinniśmy wszyscy i zawsze. Rozterka młodych kleryków wileńskich, zastanawiających się nad istotą powołania kapłańskiego i wciąż siebie kontrolujących pod tym względem, rodząca się niezgoda litewsko-polska, ucisk moskiewski i wreszcie jako mocny akord na zakończenie — tragedia Kroź — oto treść i tło powieści.

Są w „Powołaniu” stronice bardzo ciekawe: legenda o prorocztwie „Iwanuszki”, legendy o Błogosławionym Andrzeju Boboli, modlitwa na kamieniu św. Jozafata Kuncewicza, wreszcie opis gwałtów moskiewskich nad Krożanami, dość wiernie oddany na podstawie „Procesu Krożan” (wyd. w Krakowie w r. 1896).

Ale te piękne stronice giną w powodzi słów i scen, nieposiadających większej wartości. Nie mógł autor pozbyć się dawnych swych przyzwyczajęń: zbyt jaskrawego fotografowania osób oraz wysuwania zagadnień erotycznych na plan pierwszy.

Tak jedno, jak drugie nie jest zbrodnią, ale krępuje każdego pisarza i zmusza do ostrożniejszego i uważniejszego opracowania powieści. Wysuwania osób rzeczywistych pod zbyt przezroczytymi pseudonimami stanowczo

pozbawia autora prawa swobodnego operowania temi osobami: przecież czytelnik dobrze wie o kim mowa i — albo traktuje powieść jako kronikę, w której są zanotowane wszystkie czyny i słowa swych dobrych znajomych, albo uważa utwór ledwie nie za paszkwil. Pierwiastek erotyczny, ciekawy i naturalny w przeżyciach młodych kleryków, podkreślony z nadto wyraźnie i starannie, również psuje harmonję całości. Są niezawodnie klerycy obcałowujący i obcałowujący, są piękne samiczki — Rózie i Józje, są birszańskie Telimeny i cnotliwe Aurelje, — ale robić z miłostek ledwie nie zagadnienia narodowe, a nawet tragedję Kroź przedstawić bodaj jako inscenizację Aurelji, rzucić młodych kleryków w katowany przez Moskali tłum tylko dlatego, że gdzieś tam jest właśnie uroczka Aurelja, — wszystko to przeczy prawdzie artystycznej i czasami wywołuje niesmak. Autor wogóle nie ma poczucia miary, nie panuje nad formą, daje się unosić temperamentowi, który prowadzi go niezawsze we właściwym kierunku.

A stąd — częste załamania się kompozycyjne, wysuwanie się scen drugorzędnych na plan pierwszy, nieprawdopodobieństwo sytuacji, a w wyniku zdezorientowanie czytelnika. Niezwykle ciekawe obrazy życia kleryków w seminarjum duchownym wprowadzają czytelnika w zdumienie i nasuwają wątpliwości co do ścisłości odtworzenia.

Obłędna nienawiść Litwinów do Polaków, szowinistyczne, niekulturalne czyny Polaków (w epoce, kiedy wszyscyśmy się mianowali „Litwinami”), aroganckie, chciałyby się powiedzieć bolszewickie zachowanie się kleryków wobec księży profesorów, a nawet rektora, nieprawdopodobnie dziki, naiwnie — bezmyślny i rozpaczliwie „literacki” wiec księży-Litwinów, wreszcie ucieczka kleryka w samej chwili udzielenia przez biskupa święceń kapłańskich (i to tylko dlatego, że zobaczył dwie niegdyś dobrze przez niego obcałowane buzie!) — to wszystko w osobliwym świetle przedstawia nasz „regionalizm”, który staje się rewelacją dla najrdzenniejszych „tutejszych”.

Zbierzmy wrażenia. Autor dobrzeby zrobił, gdyby był napisał zamiast „Powołania” dwie powieści: jedna byłaby uzupełnieniem „Grzechów księdza prefekta” i zawierałaby przygody birszańskie pięknego i wszechstronnie utalentowanego (muzyk, śpiewak, poeta) kleryka, „czującego inicjatywę” pani Zenobji; w drugiej niechby autor w formie jaknajmniej pretensjonalnej opowiedział nam straszliwą rozterkę duszy polskiej i litewskiej, oddalających się od siebie pod wpływem zaślepionych jednostek, oraz łączących się pod batem moskiewskim i przeżywających wspólną mękę w tragicznych Krożach (Aurelja mogłaby nie figurować!), podałby rzewne legendy i zarysował piękną nadniemeńską przyrodę. Niechby pierwsza książka doczekała się, jak jej poprzedniczki, szeregu wydań, — drugą, mniej może poczytną, przyjęlibyśmy z serdecznym uczuciem i szczerem podziękowaniem. Połączenie dwóch odrębnych motywów — niezgrabne, niezręczne, wytworzyło przykry chaos. Język szwankuje: nie pomagają obfite „rozhymnienia” — nie śpiewa, lecz zgrzyta.

P. S. Już po oddaniu do druku niniejszej recenzji ukazał się w „Wiadomościach Literackich” z dnia 18 grudnia 1927 r. artykuł p. Henryka Drzewieckiego o omówionej wyżej powieści p. A. Millera. Dziwimy się iż krytyczne zazwyczaj wobec twórczości literackiej pismo umieściło tak bezkrytyczną ocenę utworu, przez nieporozumienie tylko zaliczonego do literatury pięknej. Temuż bezkrytycyzmowi uległy również pióra takich subtelnych znawców literackich, jak — p. Heleny Romer Ochenkowskiej („Kurjer Wileński”) i p. Czesława Jankowskiego („Słowo”). Zamiłowana do krajowości czy regionalizmu nie należy posuwać aż do rezygnacji z zasadniczych kryteriów estetycznych.

Okazuje się, że Łódź i Wilno nie mają szczęścia do Millerów.

REDUTA

(od grudnia r. 1926 do grudnia r. 1927)

I

Ciężkie doświadczenia, które przypadły w udziale Reducie w pierwszym sezonie wileńskim*), zmusiły ją do szukania nowych dróg organizacji. Poszukiwania te poszły w kierunku ekstensywnym, do Wilna, do sali „Lutni”, wrócił dawny teatr pod dyrekcją F. Rychłowskiego, przeniesiony w sezonie poprzednim, z chwilą zjawienia się w Wilnie Reduty, do Grodna. Teatr ten luźną więzią połączony został z Redutą, otrzymawszy nazwę „Grupy Reduty”. Właściwa zaś Reduta objęła, poza teatrem na Pohulance, teatr grodzieński. Rzecz jasna, iż zespół musiał zostać w tym celu znacznie powiększony.

W planie było, po pierwsze, danie Wilnu obok poważnego teatru artystycznego, sceny rozrywkowej, której brak, jak się okazało, odczuwała publiczność w sezonie ubiegłym; po drugie — jak największe rozszerzenie wpływów Reduty na Ziemiach Wschodnich i rozwinięcie działalności objazdowej na większą, niż dawniej, skalę. Z planu tego jednakże tylko ostatni punkt mógł zostać istotnie wykonany: o ile chodzi o działalność objazdową, Reduta w ciągu sezonu i potem w miesiącach letnich objechała rzeczywiście olbrzymią liczbę miast i miasteczek zarówno na wschodzie, jak i na zachodzie, a częściowo w centrum Rzeczypospolitej, docierając do najodleglejszych nawet i najbardziej zapadłych kątów. Jedna z trzech grup objazdu letniego dawała „Księcia Niezłomnego” pod gołębem niebem w postaci widowiska ludowego dla mas, niosąc wielką poezję Calderona i Słowackiego tam, gdzie nigdy jeszcze dotąd nie rozbrzmiewało słowo poetyckie. W tej dziedzinie uczyniła Reduta w ubiegłym sezonie zdumiewająco wiele, dodając nową chlubną kartę do swej pięknej pracy kulturalno-popularyzatorskiej, rozpoczętej jeszcze w lecie r. 1924.

Poza tem nowa organizacja nie dała wyników pozytywnych. Teatr p. Rychłowskiego ani na jotę nie zmienił swego charakteru, ani trochę nie podniósł się artystycznie (mimo że w zespole swym posiadał kilka sił wybitnych), nie usprawiedliwiając niczem swej nowej nazwy („Grupa Reduty”). Sama zaś Reduta, pracując równocześnie i w Wilnie i w Grodnie, gdzie większość sztuk było przygotowywana, walcząc z obojętnością publiczności, która w Wilnie — uniemożliwiała najczęściej granie sztuki ponad 4—5 razy, i nie mając przez to czasu na staranne i prawdziwie artystyczne opracowywanie wystawianych utworów, pozbawiona wreszcie przeważnie kierownictwa artystycznego p. Osterwy, który całkowicie pochłonięty był sprawami organizacyjno-administracyjnymi, musiała z konieczności znacznie obniżyć swój poziom w porównaniu z sezonem ubiegłym. Zamierzony podział repertuaru pomiędzy teatrem na Pohulance a „Lutnią”, który miał dać Reducie możność grania wyłącznie sztuk wartościowych, w praktyce, jak się okazało, przeprowadzić się nie dał: na scenie Reduty, obok dzieł Słowackiego, Fredry, Corneille’a, Moliera, Maeterlincka, Ibsena, Pirandella, widywaliśmy płaskie farsy, jak „Mąż z grzeczności” Abramowicza i Ruskowskiego lub nie pozbawiony pretensyj, a w gruncie rzeczy artystycznie wcale nie wyższy „Frydłąd Junior” Wina-wera, albo tak beznadziejnie poronione płody, jak „W miłosnym labiryncie”

*) Patrz „Źródła Mocy”, zeszyt I.

Wroczyńskiego i „Być albo nie być” Olechowskiego. Ale cóż było robić? Grodno, mające jeden tylko teatr, wymagało widać repertuaru rozrywkowego, a Wilno pracować samodzielnie nie mogło wobec ciągłego koczowania zespołu, który był zbyt nieliczny, aby wystarczyć na dwa teatry z dodatkiem objazdów. Konieczność przygotowywania sztuk w parę dni rozstrzygała nieraz przy wyborze pomiędzy utworem wartościowym a bezwartościowym na korzyść tego ostatniego; i decyzjom takim trudno nawet odmówić słuszności. Warunki pracy były rozpaczliwe. Jeżeli mimo to mieliśmy szereg przedstawień zupełnie dobrych, co do których wprost uwierzyć było trudno, w jak krótkim czasie i w jakich warunkach były zmontowane, jest to jeden jeszcze dowód, że Reduta posiada w sobie niezwykłą siłę twórczą, której tylko trzeba umożliwić działanie.

Sezon w Wilnie rozpoczęła Reduta 5-go grudnia, „Mazepą” Słowackiego. Widowisko, jako całość, wypadło niezbyt ciekawie. Nie było w niem żadnej koncepcji inscenizacyjnej, żadnego konsekwentnie przemyślanego rozwiązania. Dekoracje w swej antynaturalistycznej zasadzie szlachne, ale w wyrazie (poza więzieniem Amelji) blade i nijakie — może zresztą częściowo przez swą już, nietylko zamierzoną, ale z twardej konieczności wynikłą ubogą prostotę. Tak charakterystycznego dla Reduty zespołowego szarmonizowania całości trudno się było doszukać. Rola Wojewody chybiona była od początku do końca. Od tego szarego tła (wśród którego wyróżniał się poprawnością Król) jaskrawo odbijały dwie postacie: Mazepa w wykonaniu p. Osterwy i Amelja w wykonaniu p. Mysłakowskiej. Zwłaszcza ta ostatnia. Szara mgła anemicznego widowiska mimo wszystko pochłonąć nie zdołała tej cudownej kreacji, o której zapomnieć niepodobna. Wstrząsająca głębia przeżycia przy niezwykłej prostocie środków i monumentalnej, antynaturalistycznej syntetyczności ujęcia, jakaś niezmierna czystość i świętość w głosie, dykcji, mimice, każdym ruchem — wszystko to razem tworzyło jedno z najpiękniejszych osiągnięć sztuki aktorskiej, jakie kiedykolwiek zdarzyło mi się oglądać.

Nastąpił potem długi szereg częstych, zbyt częstych premier. Bywały wśród nich widowiska prawdziwie dobre, jak „Romantyczni” Rostanda, gdzie ten sam dekorator (Feliks Krasowski), o którym wspomniałem z powodu „Mazepy”, dał koncepcję bardzo ciekawą i pełną wdzięku, gdzie oglądaliśmy doskonałą, czarującą parę młodych (p. Zawistowski i p. Zarebińska), gdzie całość psuł tylko farsowo ujęty Strafovel — no i karmelkowa liryka autora; jak „Żeglarz” i „Papierowy kochanek” Szaniawskiego — jako całość szczególnie ten ostatni, ze znakomitym Pierrottem — p. Zawistowskim i świetną, do ostatniego szczegółu przemyślaną Nelly — p. Wiercińską; jak „Henryk Czwarty” Pirandella, lepszy naogół (poza postacią bohatera, w której p. Vorbrod, aczkolwiek osiągnął bardzo wiele, nie mógł jednak dorównać Junoszy Stępowskiemu) od warszawskiego przedstawienia w Teatrze Polskim; jak wreszcie „Brat marnotrawny” Wilde’a, w którym tylko Jack był poniżej ogólnego wysokiego poziomu. Bywały poprawne w całości, przy poszczególnych rolach nieraz wybitnych, jak „Hedda Gabler” Ibsena, „Siostra Beatrix” Maeterlincka (w obu sztukach wspaniałe kreacje Ireny Solskiej, która prawie przez cały sezon należała do zespołu Reduty), „Don Juan Tenorio” Zorilli, albo niewiadomo poco wystawiona sentymentalno — naiwna sztuka Vojnovića „Maskarada na poddaszu”, w której prawdziwie świetnie zabłysnął talent p. Gallowej. Bywały i słabe, jak całkowicie „położona” subtelna i ciekawa sztuka Kittnera „Człowiek z budki suflera” albo „Cyd” Corneille’a — Wyspiańskiego, pomimo bardzo dobrej Infantki — p. Mysłakowskiej i nierównego wprawdzie, ale w pewnych momentach silnego bohatera — p. Damięckiego, blade, bez wyrazu, bez

koncepcji inscenizacyjnej, dekoracyjnie fałszywy. Oceny te brzmią może surowo i bezwzględnie; do Reduty musimy jednak przykładać najwyższą miarę; sama temu winna — zbyt wiele piękna najszlachetniejszego gatunku dała nam w przeszłości.

W dziedzinie poszukiwań teatralnych, twórczej, nowatorskiej pracy scenicznej zapisał się sezon 1926/7 jednym tylko widowiskiem*), ale zato prawdziwie rewelacyjnym. Wystawiono utwór młodej poetki, znanej dotąd tylko z twórczości lirycznej — „Sen” Felicji Kruszewskiej**). Sam utwór — mimo pewnych wad — w najwyższym stopniu godny uwagi, głęboko odczuty i przeżyty, w formie prawdziwie nowoczesny, operujący świetnymi skrótami, ekspresjonistycznie mało mówny, zawierający w sobie *in nuce* wielkie walory rdzennie teatralnego wyrazu. Głęboko wzruszający, z serca wyrwany krzyk o wielkość i świętość Polski, rozpaczliwa walka z małością i brudem, kłamstwem i błazeństwem, które ją swem dotknięciem plugawią. Reduta zainscenizowała ten utwór z takim bogactwem inwencji, z taką potęgą ekspresji i świeżością natchnienia, że śmiało widowisko to zaliczyć można do najznakomitszych w Polsce. Reżyser — Edmund Wierciński — poszedł po linii całkowitego zerwania z naturalizmem, zarówno w formie widzialnej, jak i w wypowiedzianiu tekstu. W całej pełni wydobyl z sztuki Kruszewskiej jej „dziwność” i niesamowitość, nie przyćmiwszy jednak ani na jotę bijącego z niej blasku szczerego przeżycia i nie skrzywiwszy w niczem jej kręgosłupa ideowego. Równie wielki triumf święcił w tej inscenizacji Iwo Gall jako dekorator i twórca kostiumów. Zespołowo sztuka szarmonizowana była znakomicie, tak, jak to tylko za dawnych czasów reutowych bywało. Główną postać „Dziewczynki, której się śni” stworzyła p. Gallowa jakby w natchnieniu ani na chwilę w tej niesłychanie trudnej, wielkiej i męczącej roli nie schodząc z wyżyn najszlachetniejszej sztuki. Prawie niema rolę jej stałego towarzysza i wroga „Zielonego Pajaca”, grał p. Wierciński. Wszystko musiał tu stworzyć sam, własną inwencją wypełnić dane przez autorkę ramy; dał postać niezapomnianą, nazawsze wrażliwą się w pamięć niesamowitą ekspresją każdego gestu. Niepodobna również zapomnieć niezwyklej w wyrazie, groteskowo-paradoksalnej, dreszczem przemijającej Ewy w wykonaniu p. Wiercińskiej.

„Sen” poruszył Wilno: pusta zazwyczaj sala teatralna napelnia się raz po raz; sztukę grano około dwudziestu razy. Niewątpliwie w znacznej mierze siłą atrakcyjną była tu „epatująca” niezwykłość widowiska, przyciągająca nie tylko tych, co wynosili z teatru głębokie przeżycia, ale i tych także, którzy przychodzili popatrzeć na coś, czego jeszcze nigdy nie widzieli. Ale faktem jest, że takiego ruchu żadne dotąd widowisko w Wilnie nie wywołało. „Sen” niekoniecznie chwalono, zwalczano go również namiętnie; sztuka i inscenizacja wywołały dyskusję, spory, wystąpienia w prasie. Czuło się, że teatr jest żywą potrzebą społeczeństwa, że mylą się ci, którzy nad nim kraczą, jak nad trupem; musi tylko być śmiały, iść naprzód wraz z innymi dziedzinami sztuki.

II

Sezon obecny rozpoczęła Reduta już w innej formie organizacyjnej. Teatr grudzieński został zlikwidowany, wileńska „Lutnia” nie jest już „grupą Reduty”; działalność Reduty zamyka się w ramach teatru na Pohulance i objazdów. Ma

*) Pomijam tu inscenizację „Bajki” Czaplickiego, która, aczkolwiek sama przez się bardzo interesująca, w rażącej dysharmonii pozostawała z tekstem samego dramatu — nawiasem mówiąc, lichoty, której żadna inscenizacja nie uratuje.

***) Obszerniej pisałem o tem przedstawieniu w „Życiu Teatru” z dn. 22 i 29 maja 1927 r.

również być wskrzeszony Instytut. Jak widać z dotychczasowego przebiegu spraw, zerwano radykalnie z systemem zbyt częstych premier i związanym z tem nienormalnym pośpiechem w pracy przygotowawczej.

Przedstawienie inauguracyjne (4 listopada) było zarazem debiutem młodego, nieznanego dotąd ani z teatru, ani z druku dramaturga, Andrzeja Rybickiego. Grano jego dramat p. t. „Okno”. Ze sceny przemówił do nas człowiek bezsprzecznie głęboki, o niezwykłym obliczu duchowym, człowiek, mający z pewnością wiele do powiedzenia. W tym jednak utworze, nie wypowiedział się jeszcze w pełni, nie znalazł odpowiednich środków wyrazu. Jest rzeczą zastanawiającą, że w komentarzach do swej sztuki, drukowanych w pismach wileńskich i wypowiedzianych na jednym z zebrań środowych Związku Literatów, dał pod pewnymi względami więcej, niż w samej sztuce, jeszcze bardziej unaoczniając słuchaczom, że nie zdołał w niej wyrazić tego, co pragnął wyrazić. Dramat jego, oparty, wedle komentarza autora, na mistycznej idei „ofiary radośnej”, nie tłumaczy sam przez się, gdzie należy w nim tej ofiary szukać i na czem jej radośność polega. Zasadniczą linię utworu zaciemnia niepotrzebnie zbyt wielość motywów ubocznych, które płaczą się między sobą i zjawiają się nieraz poto tylko, by zginąć później bez śladu.

Zaprzeczyć niepodobna, że znajdują się w „Oknie” cechy wielkiego talentu poetyckiego i dramatycznego, które wiele mogą na przyszłość obiecywać. Ale autor zgóry w sposób bardzo niewdzięczny utrudnił sobie zadanie, ująwszy swój dramat, w założeniu mistyczny, w formę sztuki naturalistyczno-psychologicznej o symbolistycznym podkładzie, leżącą gdzieś na przecięciu dróg Ibsena i Przybyszewskiego. Do tej typowej kompozycji, składającej się z szeregu rozmów, prowadzonych w coraz to innych kombinacjach w czterech ścianach pokoju przez cztery osoby dramatu, dobudował całkiem już wykraczającą poza zewnętrzny naturalizm akcją postaci niemych, uosabiających myśli bohaterki; akcja ta jednak — inaczej być nie mogło — w wyjątkowych tylko momentach łączy się organicznie z akcją osób mówiących, najczęściej zaś sprawa wrażenia rzeczy zbytycznej. Trudno oprzeć się zdziwieniu, że młody autor, niewątpliwie wysoce utalentowany i wiele, jak już zaznaczyłem, mający do powiedzenia, w początku swej drogi twórczej zajmuje tak dawno przezwycozoną postawę artystyczną, tkwi w kajdanach teatru naturalistycznego, tego największego nieporozumienia XIX wieku. Że dobrowolnie bierze na siebie nieznośne jarzmo odtwarzania na scenie „życia” i zamiast od razu kazać osobom swego dramatu mówić i czynić to, co ma w sztuce znaczenie istotne, musi wprzód pozwolić im zjeść w naszych oczach śniadanie. Szkoda wielka! P. Rybicki musi się z tych kajdan wyzwolić i znaleźć dla swych głębokich myśli i niepospolitej przeżyć formę adekwatną, prawdziwie artystyczną.

Jako przedstawienie, jako praca teatru, „Okno” napelnić mogło widza tylko uczuciem najwyższej radości. Dawna Reduta! Dawna głębia i wnikliwość opracowania, dawna subtelność dotknięcia i brak wszelkiego szablonu. Wszystkie cztery role, z których dwie spoczywały w rękach artystów w Reducie nowych, postawione były znakomicie. Wszędzie było znać rękę reżyserską p. Osterwy bezkonkurencyjnego, o ile idzie o pracę nad aktorem, istotnego w tej dziedzinie cudotwórcy. Trudna rola bohaterki była nowym triumfem niepospolitego talentu p. Gallowej. Dekoracyjnie rzecz rozwiązana była świetnie; naturalizmowi środowiska wyrwana żądło (może tylko zbyt prawdziwe) było symboliczne okno. Scenę komponował Iwo Gall, znowu, jak w pierwszym sezonie, jedyny dekorator Reduty.

Oczekiwania, które wzbudziła w nas inscenizacja i wykonanie „Okna”, zawiodła druga premiera — „Zemsta” Fredry. Poczęści przypominała ona słabsze

przedstawienia ubiegłego sezonu: brak jednolitości, zgrania zespołowego, brak koncepcji inscenizacyjnej. Jeżeli była gdzieś myśl wyraźna, to w niewątpliwie nowem, ale i równie niewątpliwie fałszywym ujęciu postaci Rejenta Milczka, którego, wbrew tekstowi Fredry, wbrew odwiecznym tradycjom komedjowym, tkwiącym w tej wspaniałej figurze obłudnika i świętoszka, człowieka, „co się wszystkim nisko kłania”, aby ich tem pewniej i tem bezwzględniej pognębić, starano się „zrehabilitować” i nadać mu cechy szlachetne. Trzeba przyznać, że idąc po wskazanej mu linii, p. Karbowski zagrał Milczka znakomicie; ale nie był to Milczek fredrowski, stał nieraz w sprzeczności z tem, co z woli autora musiał mówić i czynić, i—rzecz prosta—utracił prawie całkowicie swój niezrównany komizm. Poza tem w widowisku myśli twórczej nie było; wyraźnie naturalistycznie potraktowany akt u Rejenta (jedynie w tym akcie znać było świadomą pracę reżyserską, która, aczkolwiek poszła fałszywymi drogami, mogła jednak, jako praca, interesować) klócił się z traktowaniem innych scen; zupełnie niezrozumiały w Reducie był operetkowy wymarsz Papkina ze swym „jeńcem” Wacławem w końcu aktu 1-go. Inscenizacja „kotarowa” nie tłumaczyła się i nie miała wyrazu. Niektóre jednak role (poza wspomnianym już Rejentem) same przez się ujęte były znakomicie—przedewszystkiem Podstolina (p. Hohendlingerówna) i Dyndalski (p. Pagowski); wiele wdzięku i prawdziwie fredrowski ton miała też p. Zarębińska w roli Klary. Zato Papkin potrafiłby „położyć” najlepsze nawet, jako całość, przedstawienie.

Po tem potknięciu się przyszedł nowy wzlot: znowu przemówiła prawdziwa Reduta. 28-go listopada, w dwudziestą rocznicę zgonu Wypiańskiego, wystawiono pierwszą scenę „Nocy Listopadowej” i „Sędziów”. Scena w szkole Podchorążych rozwiązana była, jeżeli nie świetnie, to w każdym razie ciekawie i lepiej, niż rozwiązywano ją dotąd. Zerwano z ohydniemi, „operowo-klasycznymi” kostjumami Pallady i Nik; dano postacię widmowo-białą, przeprowadziwszy tę białość z konsekwencją artystyczną (białe włosy, biały hełm Pallady). Właściwsze może byłoby tu ujęcie barwne, w całym przepychu wzorzystej polichromji, przy pełnem, a nie przyćmionem świetle (i na tem tle—żałoba Niki z pod Cheronei); ale w każdym razie mieliśmy przed sobą myśl, koncepcję artysty. Przemowa Wysockiego straciła mocno na tem, że żołnierzy usunięto pod scenę, każąc Wysockiemu przemawiać nadół, przez balustradę schodów. W ten sposób widz nie miał bezpośredniego kontaktu z budzącem się powstaniem—nie miała z niem też kontaktu Pallada. Wysockiemu niesłychanie utrudniono zadanie, któremu też nie podołał; ale podołałby tu chyba jeden tylko Osterwa.

„Sędziowie” nową świetną kartą zapisali się w dziejach pracy teatru nad Wypiańskim. Po raz pierwszy przełamano wreszcie narzucony przez poetę w informacjach, a zabijający ducha jego tragedji naturalizm inscenizacji. Monumentalność utworu ujęto w formę misteryjną. Mieliśmy przed sobą tryptyk: oczom widza, poza środkową częścią, gdzie odbywała się główna akcja, otwarty był również naprawo (od aktora) alkierz, miejsce Joasa, oświetlony błękitno, i na lewo komora, miejsce Jewdochy, oświetlona czerwienią ogni cyścowych*). Dekoracja prosta i wyrazista, nic nie mająca wspólnego z naturalistycznym tłem izby karczemnej. Czarne kotary, białe tło, w części środkowej jaskrawa czerwień podium (na którym w scenach końcowych monumentalnie wznosiły się ponad głowy obecnych—postacie Joasa i Samuela) i gryząca zieleń stołu i stołków. W bocznych mansjonach wprowadzono postacie nieme, symbolizu-

*) Konstrukcja ta ma w Reducie swą linię genetyczną: od „Judasza” poprzez „Wielkanoc” (w inscenizacji warszawskiej) i „Głaz graniczny”.

jące zasadniczy ton z jednej strony Joasa, z drugiej Jewdochy. Tragiczny lament Samuela nad trupem Joasa przeniesiono do mistycznym błękitem jaśniejącego alkierza (gdymy tak jeszcze przyciemnić na czas tej sceny część środkową i rozjaśnić ją znowu na przybycie księdza!).

Na tem prawdziwie wspaniałem tle tem bardziej w oczy się rzucał brak zdecydowanego potraktowania Sądu: nie została wydobyta jaskrawa groteskowość tych postaci, zaznaczona zresztą wyraźnie przez poetę nie tylko w słowach, które wkłada im w usta, ale nawet w informacjach (tu niewątpliwie zgodnych z duchem utworu); zaznaczono częściowo pewne zmechanizowanie w ruchach, ale, niestety, częściowo tylko; w głosach, intonacjach nie zaznaczono groteski wcale; naturalistyczne kostjумы i twarze sędziów na tle nienaturalistycznych dekoracyj raziły tem więcej. A przecież możnaby było, raz wreszcie zerwawszy z naturalizmem inscenizacji, tak znakomicie wydobyc kontrast pomiędzy sądem ludzkim a Bożym. Podkreślam te braki dlatego zwłaszcza, że poza tem inscenizacja była tak świetna, tak trafna i twórcza. Iwo Gall wystąpił tu po raz pierwszy nie tylko jak malarz, ale i jako inscenizator—i odniósł wielki triumf. Aktorsko naogół stało widowisko na wysokim poziomie. Nie idealny, ale dobry, chwilami bardzo dobry był p. Wołłejko w roli Samuela. P. Hohendlingerówna potraktowała rolę Jewdochy zbyt naturalistycznie (niemożna tak wiele płakać wierszem!); ale w ramach swojej koncepcji dała postać wstrząsającą najszczerzem przeżyciem, głęboką wymową bólu. Wspaniały, straszny, szatański był p. Chmielewski w roli Natana—najstraszniejszy może wtedy, gdy postać swoją zabarwiał groteską. P. Gallowa w roli Joasa była szczytem, koroną całego widowiska; tu nic zmienić, nic dodać, nic ująć niemożna.

Z otuchą i radością czekamy dalszego ciągu sezonu. Mamy znowu w Wilnie prawdziwą Redutę: świadczą o tem—„Okno” i „Sędziowie”.

Stefan Srebrny

WYSTAWA KONSERWATORSKA

Wystawa Konserwatorska urządzona została przez Oddział Sztuki Wileńskiego Urzędu Wojewódzkiego w celu propagandy idei opieki nad zabytkami sztuki i kultury oraz zaznajomienia społeczeństwa z pięcioletnią działalnością i wynikami państwowej opieki nad niemi na obszarze okręgu konserwatorskiego, obejmującego Województwo Wileńskie i Nowogródzkie.

Montaż wystawy, umieszczonej w wielkiej sali Konferencyjnej gmachu Wojewódzkiego, uskutecznił w związku z II-gim Zjazdem Konserwatorskim, który się odbył w Warszawie w pierwszych dniach listopada b. r. Sprawozdawczy charakter wystawy warszawskiej, zespolenie w niej zagadnień praktycznych (konserwatorskich) z teoretyczno-naukowemi (inventaryzatorskiemi), wycisnął też piętno na pokazie wileńskim, który tak pod względem jakościowym jak i ilościowym osiągnął pierwsze miejsce w zespole innych grup, reprezentowanych w Warszawie.

Zamierzając w rzeczowym sprawozdaniu ująć całokształt wystawionego materiału, musimy zaznaczyć, że u podstaw konserwatorstwa tkwi najważniejszy problem inwentarza t. j. sprawa zestawienia zabytków wymagających konserwacji.

Do tego celu prowadzą uporządkowane lokalnie spisy zabytków. Rozszerzając owe spisy na opisowe zestawienia, przy których obowiązują zasady

najmożliwszej zupełności, naukowego obiektywizmu i dokładności, popartej zdjęciami pomiarowymi i fotograficznymi, osiągamy pojęcie inwentarza naukowego, który jest fundamentem historii sztuki. W ten sposób praktyczne i naukowe postulaty zadzierzgają się wzajemnie, sprowadzając zadania państwowej opieki nad zabytkami w Polsce do wspólnego mianownika: budowy wielkiego inwentarza zabytków, którego dotychczas nie posiadamy z powodu braku środków materialnych, potrzebnych do przeprowadzenia tego olbrzymiego przedsięwzięcia naukowego oraz braku fachowych sił wyłącznie tej idei oddanych. Utworzenie specjalnego instytutu inwentaryzatorskiego (którego domagał się wraz z innymi fachowcami konserwator wileński na wspomnianym zjeździe) stało się dzisiaj już koniecznością państwową. Jedynie w ciągłości i w planowości pracy oraz w specjalizacji pracowników instytutowych leżą realne i racjonalne podwaliny przyszłej wiedzy o sztuce polskiej.

Powyższe zadania zespołowej pracy przyszłego instytutu podjęli dobrowolnie oficjalni przedstawiciele opieki nad zabytkami, konserwatorowie, wspierani tu i ówdzie przez jednostki lub grona fachowców, historyków sztuki i architektów. Praca ich, z natury rzeczy dorywcza, gdyż obok zagadnień czysto konserwatorskich obciążeni zostali sprawowaniem opieki nad wszystkimi przejawami sztuki i kultury (jako kierownicy Oddziałów Sztuki w ośmiu wielkich terytorjalnie okręgach), nie mogła i nie może wydać takiego planu w omawianej dziedzinie, jak należałoby zebrać w stosunku do faktycznego, istniejącego stanu posiadania zabytków w Polsce. To też tak ogólna Wystawa Konserwatorska w Warszawie, jak i pokaz wileński unaczniają zaledwie fragment pewnego całokształtu zagadnienia inwentaryzatorskiego lub przedstawiają początek pracy, wymagającej w przyszłości większego aparatu i środków.

Pomimo wyluszczonej powyżej trudności, do których dodać musimy jeszcze i tę okoliczność, że praca inwentaryzatorska na terenie wileńskiego okręgu konserwatorskiego nie miała żadnych tradycji przed utworzeniem stanowiska konserwatora (w 1922 r.), stwierdzamy, iż wyniki działalności inwentaryzatorskiej i konserwatorskiej w okresie pięciolecia są pierwszorzędnym dorobkiem dla nauki, bogatym archiwum poznania kraju pod względem zabytkowym i źródłem dla dalszych poczynań na tem polu. Tajemnica uzyskania takich rezultatów tkwi, naszym zdaniem, w umiejętności zorganizowania pracy zespołowej. Brak specjalnego instytutu zastąpiono tutaj wciągnięciem do pracy fachowych jednostek, które indywidualnie lub połączone w grupy zdołały przeprowadzić zadanie, podyktowane kierowniczą myślą. Skoordynowane wysiłki prowadzone czy to w dziedzinie konserwacji czy też inwentaryzacji pozwoliły na podejmowanie różnych tematów, wynikających z aktualnych wskazań praktycznych oraz a czasem równocześnie z naukowych postulatów. Wybitny udział w obydwu zakresach prac bierze od początku Sekcja Inwentaryzacyjna T-wa Miłośników Wilna, kierowana przez prof. Juliusza Kłosa, który wciąga do tej pracy studentów Wydziału Sztuk Pięknych U. S. B., dając im możliwość współpracy w zagadnieniach, będących zarazem przedmiotem wykładów i ćwiczeń na Wydziale. Do poszczególnych zagadnień powołuje się indywidualnie architektów, którzy przeprowadzają studia, posiadające dla historii i konserwacji danego zabytku pierwszorzędne znaczenie. Jednocześnie prowadzi się kartografię dla celów administracyjnych, rozszerzając jej ramy dla celów naukowych, co zmierza do zapoczątkowania pierwszej w Polsce geografii zabytków architektury. Katalogi i kartoteki wykazują stan posiadania, rodzaj, jakość, styl, epokę, fundacje i literaturę przedmiotu. To prowadzi już do syntetycznego ujęcia historii zabytków w pewną terytorjalną

całość. Geograficzny punkt widzenia, tkwiący u podstaw tej pracy, zmusza badacza do realnego stawiania zagadnienia naukowego, kieruje go do ogólniejszych poglądów na związki, łączące sztukę z innymi terenami.

Metoda badań, dążąca do formułowania problemu plastycznego na podłożu geograficznym występuje na wystawie wyraźnie i jest drogowskazem w tem swego rodzaju muzeum plansz, rysunków, map i fotografii. Dla orientacji czytelnika wymienimy na tem miejscu tylko najważniejsze zagadnienia, przedstawione w eksponatach, które pod względem graficznego opracowania stoją naogół na wysokim poziomie.

Na czoło zagadnień wysuwa się inwentaryzacja zabytków architektury Wilna, wymagająca bardzo mozolnych studiów, o czem świadczą np. zdjęcia pomiarowe zabudowań uniwersyteckich (XV—XIX w.) z dziewięciu dziedzińcami, pierwszorzędne dzieło inwentaryzatorskie prof. J. Kłosa, któremu zawdzięczamy m. in. opracowanie architektoniczne Bazyliki Wileńskiej wraz z dzwonnica, kościoła franciszkańskiego, Św. Mikołaja, P. P. Wizytek, Św. Piotra i Pawła na Antokolu. Do grupy problemów historyczno-rekonstrukcyjnych należą rezultaty poszukiwań na terenie miasta prowadzone przy rozkopach, których wynikiem są pomiary fundamentów dawnych murów obronnych lub innych nieistniejących budowli (barbakan przy Ostrej Bramie, kanał podziemny Koczergi, „Imbary”, brama Trocka i Wileńska i t. p.), co na tle planów miasta (Brauna, Getkanta i późniejszych z archiwum miejskiego) oraz starych wizerunków tegoż (np. akwarel Fr. Smuglewicza) odtwarza obraz Wilna w tamtej epoce; oparty na materiale zabytkowym.

Przebieg robót konserwatorskich, metody pracy przy restauracji lub odbudowie, śledzimy np. na planszach, przedstawiających dawny gmach chemiczny przy ul. Wolana (Kuratorjum Okr. Szkol.), jako wykonany projekt prof. Kłosa, albo w zdjęciach architektonicznych arch. Jana Borowskiego, odnoszących się do restauracji Kościoła Św. Kazimierza (O. O. Jezuitów). W tym kościele przeprowadzono odnowienie wnętrza, pokrytego niegdyś malaturami ściennymi niedającymi się zachować dzięki pokrywającej je farbie olejnej, co unaczniały na wystawie wycięte fragmenty fresków. Podobne zagadnienie, wynikłe w roku bieżącym, przedstawiały zdjęcia fotograficzne oczyszczonych malatur w gmachu Uniwersyteckiej Biblioteki Publicznej, pochodzących z epoki barokowej i późniejszej oraz freski Smuglewicza. W fotografiach J. Bułhaka, którego obrazy z terenu całej Polski a przedewszystkiem z Wileńszczyzny i Nowogródzkiej posiadają pierwszorzędne znaczenie dla celów artystyczno-krajoznawczych, widzieliśmy na wystawie przebieg konserwacji Obrazu M. B. Ostrobramskiej. Dokumentami prac wykonanych w związku z remontem bloku zabudowań przy ul. Ostrobramskiej pozostaną zdjęcie pomiarowe bramy Bazylijanów, Kościoła Św. Teresy, Ostrej Bramy oraz kaplicy z otoczeniem. Uplastyczniał to model gipsowy, wykonany na podstawie ścisłych pomiarów przez arch. J. Borowskiego. W tych wszystkich pracach, obejmujących w odniesieniu do jednego obiektu kilka lub kilkanaście plansz, rzutów i przekrojów, zaznacza się nieraz wybitny udział studentów Wydziału Sztuk Pięknych, z których nazwiska p. p. Zdanowicza, Sliwki, Machnacza, Malinowskiej, Sergiejewicza, Widawskiego, Suszkówny, Zbijewskiego zasługują na wyróżnienie.

Do wyjątkowo interesujących tematów inwentaryzacyjno-konserwatorskich, poza Wilnem, dla którego zrab pracy zmierzającej do monograficznego ujęcia historii architektury wileńskiej wznosi się na podstawie wspomnianych badań, należą też pomiary ruin zamku w Nowych Trokach. uwidocznione w 16 wielkich tablicach, wykonanych przez p. Girdwojnia, stud. Politech. Warszaw-

skiej. Szczegółowe zdjęcia z natury ruin zamku na wyspie wraz z otoczeniem, plany sytuacyjne warstwowe, profile murów, baszt, linii dawnych mostów, przekroje ścian, widoki zewnętrzne i resztki komnat z najdrobniejszymi detalami okrojii, formatu cegieł, żebrowań i nóżek sklepiennych — wszystko to w związku z fotografiami, dawniejszymi widokami i pomiarami idealnie rekonstruuje trochę fortecę, jedną z najstarszych na ziemiach naszych warownie, zasługuje ona na wszechstronną monografię, która uwzględni oczywiście zamek lądowy już w b. r. pomierzony. Znakomitym przykładem pracy konserwatorskiej w znaczeniu zabezpieczenia zabytku wykazują roboty przeprowadzone przy istniejących basztach w Nowogródku, które po remoncie zniszczonych partii ścian podparte zostały uskokowemi szkarpami. Poszukiwania na całym terenie wzgórza zamkowego ustaliły kształt obwodowego muru zamku, przyczem odkryto fundamenty budynku mieszkalnego, dwu innych baszt i barbakanu ze sklepieniem przejściem oraz doszukało się śladów Witoldowej cerkiewki. Tym sposobem prowadzone badania i techniczno-konserwatorskie remonty obejmą w przyszłości również inne zabytki architektury obronnej naszego kraju. Utrwaloną ją bądź na zdjęciach fotograficznych (Miedniki Królewskie, Krewa, Lubcza, Holszany) bądź to w projektach rysunkowych, wśród których na szczególniejszą uwagę zasługuje projekt odbudowy jednego skrzydła wraz z basztami zamku w Mirze, wykonany przez arch. T. Burszego, projektodawcę restauracji kościoła w Stołpcach, zniszczonego przez działania wojenne. Problem nowocześniejszej rekonstrukcji zabytku widzimy w projekcie odbudowy d. zboru kalwińskiego z XII w. (dziś kościoła św. Michała) w Smorgoniach. Roboty restauratorskie lub konserwacyjne mogliśmy śledzić w planach lub fotografiach przedstawiających cerkiew Borysohlebską w Nowogródku, kościoły św. Andrzeja, po-bernardyński z klasztorem (zdjęcia pom. arch. Wilhelma Hennerberga) i P. P. Niepokalanek (d. Bernardynek) w Słonimie, należące do wyjątkowo cennych zabytków epoki polskiego baroku.

Drugą grupę, względnie dział archiwum Oddziału Sztuki stanowią zdjęcia inwentaryzatorskie, pomiarowo-architektoniczne, wśród których, oprócz już wymienionych wileńskich zabytków, znajdujemy: kościół O. O. Jezuitów (ob. paraf.) w Nieświeżu, kościół po-bazylijski w Berezowcu, kościół po-bernardyński (ob. paraf.) w Budstawiu, cerkiew w Synkowiczach, kościół w Suderwie, dwór w Woronczy, kościół w Iszkoldzi i in. na czele z dworem obronnym w Gojieniskach. Opracowanie tego ostatniego w obecnym stanie i rekonstrukcyjne daje wyczerpujący materiał do monograficznej pracy.

Trzeci dział obejmuje zdjęcia fotograficzne w kolekcji, wynoszącej już ok. 3000 sztuk i dającej prawie kompletny obraz zabytków wileńskiego okręgu konserwatorskiego. Z tego bogatego zbioru pokazano na wystawie kilkaset fotografii w następującym układzie:

Kościół mury od XV — XIX w., zamki, pałace, dwory, budownictwo drewniane, budownictwo małomiejskie, wnętrza kościołów, zabytki na tle krajobrazu i w osobnej grupie zabytki ruchome. Przegląd ten najprzystępniejszy dla laików, odzwierciedlał znakomicie różnorodność typów, charakter pewnych zespołów zabytkowych, indywidualność wzgl. odrębność poszczególnych obiektów, występujących w naszym kraju.

Wreszcie obszerny dział zawiera kartografię zabytków, opartą na autopsji a wykazującą na mapach powiatowych za pomocą odpowiednich znakowań i barw rodzaj zabytków i ich przynależność stylową. Praca kartograficzna, będąca prawie na ukończeniu, ustala wraz z wykazami i „rodowodami” fakty, na których opiera się inwentarz zabytkowy. Geograficzne rozmieszczenie daje przejrzysty pogląd na całokształt zabytków z danego terenu, a tem samem

i służy w pierwszym rzędzie dla celów administracyjnych. Naukowa wartość kartografii polega na możliwościach rozmnożenia problemów historycznych lub plastycznych, prowadzących do syntetycznego ujęcia.

Powyższy przegląd dokonanych prac w zakresie inwentaryzacji zabytków na terenie wileńskiego okręgu konserwatorskiego pozwala na sumaryczne stwierdzenie, że budowa wielkiego inwentarza posiada już rozłożysty i mocny fundament, wzniesienie całego gmachu zależne jest od środków materialnych, zorganizowania stałego zespołu pracowników i od poparcia ze strony społeczeństwa, które winno, oprócz zainteresowania, okazać czynną pomoc w poparciu materialnem.

OTWARCIE KANAŁU OGIŃSKIEGO !

Dnia 9 i 10 lipca r. b. odbyło się poświęcenie i uroczyste otwarcie ruchu na odbudowanym kanale Ogińskiego. Stary szlak wodny, łączący Niemen z Dnieprem (Niemen—Szczara—Kanał Ogińskiego—Jasiolda—Prypeć—Dniepr), czeka na wyzyskanie. Kanał Ogińskiego, wykopany z polecenia wojewody wileńskiego, hetmana Michała-Kazimierza Ogińskiego, ma poza sobą wielką przeszłość. Roboty zasadnicze trwały od r. 1765 do 1768, ostateczne otwarcie nastąpiło w r. 1804 i oto połączyły się dwa morza—Czarne i Bałtyckie, otworzyła się droga pierwszorzędnego znaczenia. Wojna światowa przyniosła kanałowi prawie kompletną zagładę. Odstępujące wojska rosyjskie zniszczyły urządzenia kanałowe i budowle mieszkalne i gospodarcze przy śluzach, jazach, mostach oraz w zarządzie Dróg Wodnych w Telechanach. Zniszczenia te jednak były znacznie mniejsze, niż te, które wyrządzili Niemcy, mający kanał Ogińskiego za linię obronną. W wielu miejscach kanał został całkowicie zasypany i obrócony na schrony wojenne; odrutowano brzegi, wpuszczono nawet na palach drut kolczasty do nurtu kanału, w tych miejscach gdzie się utrzymała woda. Wycięto wspaniałe, wiekowe drzewa, otaczające kanał, pobudowano fortyfikacje i wieże obserwacyjne; okopy i rowy przecięły kanał w wielu miejscach, deformując go i powodując wylew wód, który ogarnął przyległe pola i łąki. Zniszczone zostały: 53 domów, 10 śluz komorowych, 16 upustów, 4 kanały obwodowe, 4 jazy, 1 rów ulgowy, kaskadę i most, 14 mostów, 7000 m. ubezpieczenia brzegów i 6000 mtr. linii telefonicznych — strat innych nie sposób obliczyć. Odbudowa kanału rozpoczęła się w r. 1923 i trwała intensywnie w przeciągu czterech lat. Oczyszczono kanał z drutu kolczastego, wzmocniono brzegi, zasypano okopy, zniekształcające kanał, odbudowano śluzy, kanały obwodowe, bydynki, mosty etc. Dn. 9 lipca r. b. po nabożeństwie odbyło się, w obecności ministrów Staniewicza i Moraczewskiego oraz przedstawicieli władz woj. Nowogródzkiego i Wileńskiego, — uroczyste przecięcie symbolicznej wstęgi i otwarcie ruchu. Prastary szlak po ciężkich przeżyciach, znów gotów do pracy. Nie trzeba mówić o jego znaczeniu: leży on na terenie, na którym niegdyś stała największa twierdza Unji kościelnej: kościół bazylijski w Żyrowicach z cudownym obrazem Matki Boskiej Żyrowickiej, leży nie beczynnym, lecz pełniąc wielką, wzniosłą, unijną służbę łączenia dwu mórz. Dziś łączy... Pińsk z Grodnem!.. Lecz przyjdzie czas, kiedy od brzegów jasných wód odejdzie żołnierz z gwiazdą pięcioramienną na czapce, kiedy karabin schowa żołnierz z pod znaku Pogoni; wówczas stary kanał znów zacznie łączyć dwa morza, do których słonych wód tyle się krwi polskiej—gorącej, czerwonej—wlało!..

NOWOGRÓDEK

Życie kulturalne w Nowogródku toczy się dość ospale, pomimo wysiłków jednostek — ludzi dobrej woli — chcących rozruszać społeczeństwo miejskowe. Powodem słabego tętna życia jest także rozbitcie się mieszkańców na narodowościowe grupy, mające swoje stowarzyszenia i związki. Zresztą miasto wojewódzkie Nowogródek posiada tylko ok. 8.300 mieszkańców, wszystkie więc poczynania są miniaturowe.

Najliczniejszą grupą inteligencji w Nowogródku jest bezsprzecznie grupa polska, składająca się przeważnie, — nawet można powiedzieć wyłącznie, — z urzędników państwowych, samorządowych i ich rodzin. Życie kulturalne koncentruje się w klubie „Ognisko”, posiadającym restaurację, salę balową, pokoje do gry w karty, szachy, ping-pong'a, radio i t. d. Wszelkie zebrania i większość koncertów odbywają się tutaj. Jest sekcja dramatyczna, dająca przedstawienia amatorskie. Ostatnio wprowadzono t. w. „Sobótki”. Co sobotę odbywa się wieczorem mały koncert, deklamacja lub odczyt, poczem następują tańce. Należy podkreślić z uznaniem ten pomysł, dzięki któremu społeczeństwo polskie nowogródzkie, dotychczas rozbite na grupy i grupki, jednoczy się coraz więcej. Ze Stowarzyszeń nowogródzkich należy wspomnieć o „Sokole”, „Strzelcu”, „S. U. P.” (Stowarzyszenie Urzędników Państwowych), „Macierzy Szkolnej”, „Związku Kółek Rolniczych” i t. d. Większość stowarzyszeń cechuje pewna ospałość i inercja. Niezmiernie trudno jakąkolwiek imprezę przeprowadzić, chociaż się ma wszelkie ułatwienia, jak ze strony czynników rządowych tak i społecznych. Gimnazjum im. Ad. Mickiewicza i Szkoła powszechna im. G. Piramowicza rozwijają się coraz lepiej.

Bibliotek polskich jest kilka. Prócz szkolnych mamy dość sporą bibliotekę przy Związku Kółek Rolniczych, przy Magistracie (dzieła polskie, rosyjskie, niemieckie — pozostałości po rosyjskiej bibliotece miejskiej i po Niemcach), przy S. U. P.-ie.

Jeszcze w 1919 r. Magistrat posiadał w swej bibliotece kilka niezmiernie cennych autentycznych nadań królewskich Zygmunta III, Jana Kazimierza i innych — pisanych na pergaminie. W czasie inwazji bolszewickiej dokumenty zostały wydane bolszewikom i przez nich wywiezione. Dotychczas, o ile mi wiadomo, nie poczyniono starań, aby Moskwa zwróciła zabrane pergaminy.

Odwiedza Nowogródek, niestety, niezbyt często, „Reduta”, dając swe nierównane przedstawienia na małej scenie w sali Straży Ogniowej(!) bo dotychczas miasto nie może się zdobyć na specjalną, chociażby małą salkę teatralną. Obecnie przerabia się stara elektrownia na salę do przedstawień, więc trochę lepiej można będzie wszystko zorganizować. Przedstawienia „Reduty” cieszą się wielką popularnością i uznaniem nie tylko wśród społeczeństwa polskiego, lecz również i wśród żydowskiego i rosyjsko-białoruskiego. Szczególniej przedstawienie „Księcia Niezlomnego”, odegrane na ruinach Zamku nowogródzkiego, zostawiło na wszystkich nie zatarte olbrzymie wrażenie. W obecnym sezonie zimowym mieliśmy kilka pięknych koncertów pp. Plejewskiej, Karlińskiej, słynnej skrzypaczki Ireny Dubiskiej. Pomimo zaproszeń i zawiadomień publiczność nowogródzka stawia się bardzo nielicznie, co należy przypisać z jednej strony ciężkiemu stanowi materialnemu urzędników, składających gros inteligencji Nowogródka, z drugiej strony wpływa na ten stan brak przyzwyczajenia się do kulturalnych rozrywek.

Drugą grupą liczną jest grupa żydowska. Żydzi stanowią 50% ogólnej ilości mieszkańców miasta t. j. przeszło 4000. Większość z nich to rzemieślnicy, drobni handlarze, począłsi rolnicy. Inteligencji mało: kilku doktorów,

adwokatów, nauczyciele, więksi kupcy, obrońcy sądowi, aptekarze i t. d. Życie kulturalne Żydów jest dość rozwinięte. Posiadają oni szkołę hebrajską, poziomem równą szkole powszechnej 7-o klasowej, kształcą paręset dzieci, z językiem wykładowym hebrajskim. Oprócz tej szkoły istnieje kilka chederów dla najmłodszych dzieci. Obsługują społeczeństwo żydowskie dwie biblioteki. Jedna z nich — robotnicza przy Związkach zawodowych dla młodzieży robotniczej, z książkami wyłącznie w języku żydowskim. Druga — społeczna (ok. 3000 tomów) z książkami przeważnie w języku żydowskim i hebrajskim uwzględniona jest literatura polska i rosyjska. Znamienny jest fakt zobojętnienia społeczeństwa żydowskiego do literatury rosyjskiej: pomimo, iż zarząd biblioteki sprowadził pewną ilość książek rosyjskich — nie mają one powodzenia wśród młodego pokolenia.

Istnieje również kółko dramatyczne, składające się przeważnie z młodzieży; daje ono dość często przedstawienia, przeważnie autorów żydowskich: Szolom Asza, Gordina i in. Oprócz instytucji czysto kulturalnych należy uczynić wzmiankę o instytucjach filantropijnych, do których należą: ochronka dla dzieci, przytułek dla starców i szpital żydowski — wszystkie utrzymywane przez społeczeństwo żydowskie, Instytucje te posiadają zapisy dość znaczne z czasów przedwojennych jeszcze, w postaci dochodów ze sklepów, domów i t. p. Na szczególną uwagę zasługuje istniejący w Nowogródku oddział Towarzystwa „T. O. Z.” (Towarzystwo ochrony zdrowia), utrzymujący się ze składek członkowskich, subwencji rządowych i samorządowych oraz pomocy z centrali w Warszawie. Bardzo ruchliwe to towarzystwo, założyło grupy sportowe i otworzyło salę sportową, jedyną w Nowogródku. Z sali tej korzystają wszystkie kluby sportowe Nowogródka bez różnicy narodowości i wyznania. „TOZ” utrzymuje stację opieki nad matką i dzieckiem, pierwszą i, zdaje się, jedyną w Województwie. Obecnie przystępuje do budowy kolonii letniej dla dzieci w Nowojelni. Należy dla całości obrazu wspomnieć o życiu religijnym, ześrodkowanym w dwóch synagogach (jedna zabytkowa z XVII w.) i szeregiem drobnych domów modlitwy, które były założone przez poszczególne cechy rzemieślnicze. Pochodzi to stąd, że ongiś rzemieślnik był uważany za niższą i pogardzaną warstwę społeczeństwa żydowskiego. Społeczna ta różnica była ściśle przestrzegana w życiu. Taki stan rzeczy zmusił rzemieślników do zakładania osobnych domów modlitwy, gdzie w otoczeniu równych sobie pochodzeniem i fachem, rzemieślnik mógł otrzymywać te honory religijne, które są rozdawane w synagodze podczas modlitw, przy czytaniu Tory i t. d., a których byłby pozbawiony wśród wyższych warstw. Naogół Żydzi nowogródzcy są bardzo religijni i nawet wolnomyślna młodzież liczy się bardzo z opinią ludzi starszych „nabożnych”.

Tatarzy nowogródzcy w liczbie ok. 400 dusz mają tendencję do wyodrębnienia się w specjalną grupę. Większość ich to rolnicy i garbarze. Inteligencji niedużo, przeważnie urzędnicy, wojskowi, ziemianie. Język używany przez Tatarów — wśród inteligencji — polski lub rosyjski, wśród niższej warstwy — białoruski. Arabskiego lub tatarskiego nikt nie używa i nie zna. Życie kulturalne Tatarów koncentruje się w „Związku kulturalno-oświatowym Tatarów”. Centrala związku jest w Wilnie. Zaczęto budować dom ludowy dla Tatarów, który już jest na ukończeniu. Z powodu braku lokalu nie można było urządzić zebrań, odczytów i t. d. Te ostatnie odbywają się kilka razy do roku w lokalach prywatnych. Treść odczytów przeważnie — historia pochodzenia Tatarów litewskich, ich tradycje i t. p. Życie religijne skupia się około meczetu. Jest szkoła religijna gdzie uczą dzieci czytania po arabsku (ok. 40 dusz). Kurs trwa 3-4 lata. Jednocześnie dzieci chodzą do szkoły powszechnej pol-

skiej. Studyjają Koran i wszelkie modlitwy religijne. Tekst arabski w księgach religijnych jest obok tekstu pisanego po arabsku łacińskimi literami, i tutaj że jest tłumaczenie po polsku. Meczet drewniany, zbudowany w 1855 r. przez majora Asanowicza, nie posiada żadnych szczegółów ciekawych lub zabytków. Jedyne może tabliczka marmurowa, wskazująca datę budowy i nazwisko fundatora. Za czasów rządów rosyjskich tabliczka ta miała napis rosyjski. Po wejściu wojsk polskich tablicę postanowiono usunąć, jako posiadającą napis rosyjski. Jakież było zdziwienie, gdy po zdjęciu — na odwrotnej stronie znaleziono napis polski i arabski, który widocznie był wykonany przy zakładaniu meczetu w 1855 r. Po powstaniu Rosjanie kazali napis zmienić na rosyjski, co uczyniono na tej samej tablicy — nie przypuszczając pewnie, że po sześćdziesięciu przeszło latach, pierwotny napis znowu zajaśnieje złotemi, wskutek zakrycia, nie zniszczonemi literami. Społeczeństwo tatarskie jest naogół b. biedne. Przed wojną była dość znaczna ilość ziemian zamożnych, obecnie część przeszła na prawosławie i zrussyfikowała się, część spolonizowała się, część wymarła lub wyemigrowała. Jaka szkoda że ten naród tak ciekawy i tak przesył z ziemią naszą powoli zatracą swoją odrębność narodową i kulturalną. Przejdzie jeszcze kilkadziesiąt lat i już nie zobaczymy więcej półkiszycy na ziemiach naszych, jeżeli nie nastąpi jakieś odrodzenie narodowe Tatarów litewskich.

Nakoniec ostatnią najmniej liczną w Nowogródku jest grupa rosyjsko-białoruska. Życie kulturalne zogniskowuje się w „Towarzystwie Szkoły Białoruskiej” które urządza odczyty, przedstawienia teatralne w języku białoruskim. Jest to oddział Towarzystwa Wileńskiego. Białorusini posiadają: księgarnię białoruską, gimnazjum białoruskie z prawami dla 3-ich klas, mają nadzieję, że reszta klas otrzyma prawa od przyszłego roku. Uczniów mają około 140, klas 8. Gimnazjum ma bursę męską i żeńską dla wszystkich dzieci zamiejscowych. Przy gimnazjum istnieje biblioteka około 1.000 tomów: dzieła białoruskie, rosyjskie, polskie. Istnieje również, co prawda dotychczas na papierze, „Instytut kultury i gospodarki”. Ilość białorusinów w Nowogródku dochodzi do 2.000, przeważnie rolnicy, inteligencji mało — nauczyciele, urzędnicy, duchowieństwo, adwokaci.

Grupa Rosjan — inteligencji z czasów rosyjskich, jest stosunkowo bardzo nieliczna, niezorganizowana. Większość połączona z instytucjami białoruskimi.

W Nowogródku istnieją dwie drukarnie: jedna prywatna druga sejmikowa.

W tej ostatniej drukują się następujące czasopisma: „Życie Nowogródzkie” — tygodnik, i miesięczniki: „Nasze Życie” — organ harcerstwa tutejszego, „Biuletyn Nowogródzkiego Wojewódzkiego Towarzystwa Rolniczego”, „Komunikat Młodzieży Wiejskiej W-wa Nowogródzkiego” i „Dziennik Urzędowy Województwa Nowogródzkiego”. Oprócz tych czasopism miejscowe seminarjum wydaje pismo „Dzwonek Seminaryjny” — miesięcznik, pisany na szapirografie.

Józef Żmigrodzki

K R O N I K A

Jubileusz 40-lecia kapłaństwa biskupa Bandurskiego. Latem r. b. Wilno i Lwów, a wraz z temi miastami cała Polska obchodziły uroczyste jubileusz kapłański czcigodnego Biskupa, ofiarnego patrioty, utalentowanego pisarza i kaznodziei — dobrze zasłużonego Ojczyźnie ks. Władysława Bandurskiego. W Wilnie wręczono uroczyste jubilatowi adres hołdowniczy, Lwów uchwalił Mu honorowe obywatelstwo miasta. Na tem miejscu Redakcja składa Czcigodnemu Biskupowi serdeczne życzenia — *Ad multos annos!*

Ogólnopolski Zjazd Karaimów odbył się w październiku tego roku w Trokach, na którym wybrany został jednogłośnie na stanowisko hachama trockiego i całej Rzeczypospolitej Sureja bej Szapszal, znany orjentolog i wybitny działacz karaimski. Przez akt tego obioru został zorganizowany niezależny związek religijny Karaimów w Polsce, jedyny dziś na kuli ziemskiej.

Środy Literackie Z. Z. L. Po kikumiesięcznej przerwie wakacyjnej Związek Literatów wznowił w październiku cotygodniowe zebrania w murach pobernardyńskich, poświęcone kultywowaniu myśli artystycznej. Rozpoczął się trzeci dziesiątek Śród, mających w społeczeństwie ustaloną już sławę. Z ważniejszych momentów w szeregu ostatnich zebrań odnotować należy ilustrowaną przezrociami prelekcję prof. Kłosa o Sjenie, którą był zwiedził w lecie r. b., niezmiernie cenne dla literatury i interesujące w formie wspomnienia prof. Radziwiłłowicza o Stefanie Żeromskim, dyskusję w sprawie sztuki p. Andrzeja Rybickiego p. t. „Okno”, wystawionej niedawno w Reducie, w której to dyskusji wziął również udział autor, następnie występ znakomitej skrzypaczki p. Ireny Dubiskiej, wreszcie środę „wystawową”, na której konserwator prof. Remer zaznajomił zebranych z dotychczasowymi rezultatami państwowej opieki nad zabytkami sztuki i kultury na naszych ziemiach w fotografiach, planach i mapach, poglądowo ukazując owoce tej pracy.

Na marginesie dyskusyj, coraz częściej zawiązujących się na środach, chcemy wypowiedzieć kilka słów, polecając je uwadze Zarządu Związku.

Niewątpliwie: dyskusja jest okrasą każdego zebrania towarzyskiego pod warunkiem, że interlokutorzy mają coś do powiedzenia o poruszonym temacie i umieją swym myślom nadać stosowną formę. Otóż zdarzyło się już niejednokrotnie, że dyskusja na środach wykraczała poza ramy tematu, że rozlegały się głosy, wprowadzające niepotrzebne — powiedzmy ogólnie — rozdzwinki wśród zebranych.

Należałoby więc może opracować jakiś regulamin tych zebrań i wywiesić go w lokalu w miejscu widocznym. W regulaminie powinny być rozgraniczone prawa gości i członków Związku co do zabierania głosu. Należałoby wreszcie wprowadzić książkę zapisu gości, którzy, notując swe nazwiska, podawałoby obok nazwisko członka wprowadzającego. Obserwujemy bowiem na każdej środzie nowe osoby, coraz liczniej odwiedzające „herbatki literackie”. Zatracą się intymny charakter tych „sympozjonów”, który jak nam się wydaje, powinien być zachowany.

O oddział wileński Tow. Literackiego im. Adama Mickiewicza. Przykro jest wyznać, że miasto Mickiewicza, Słowackiego, Kraszewskiego i Syrokomli, miasto uniwersyteckie nie posiada dotąd oddziału miejscowego wspomnianego Towarzystwa. Kult Mickiewicza pielęgnuje u nas bodajże wyłącznie Rektor Stanisław Pigoń, któremu jesteśmy za to wszyscy wdzięczni, ale na którego nie można wyłącznie składać tych obowiązków, niejako zbiorowych, ciężących na Wilnie przed innymi miastami. Wiemy, że przedstawicielem organu literackiego Towarzystwa—Pamiętnika Literackiego—jest u nas prof. Kazimierz Kolbuszewski. Czy nie zechciałby podjąć inicjatywy z urzędu mu należnej?

P. E. N.-Club w Wilnie? Rozeszła się pogłoska, iż w Wilnie został zorganizowany przez żydowskie koła literackie oddział wileński P. E. N.-Clubu. Sprawa utworzenia tego klubu jest zbyt doniosłą dla sfer literackich i artystycznych Wilna, by mogła być ona monopolizowana przez literatów jednej narodowości, zwłaszcza z pominięciem polskich literatów. Wymieniają nawet niejakiego p. Kulbaka, który w porozumieniu z centralą londyńską klub zorganizował. Czekamy autorytatywnych wyjaśnień od Zarządu Z. Z. L. Polskich w Wilnie.

Radjostacja wileńska. W grudniu r. b. rozpoczęła swe czynności w Wilnie radjostacja na Zwierzyńcu (fala 435, moc 0,5 kw.) pod kierownictwem techniczem p. Romana Pikiela i literacko-programowem p. Witolda Hulewicza. Radjostacja posiada własną orkiestrę i szereg zorganizowanych prelegentów. Należy wyrazić życzenie, by jej dotychczasowy 30 kilometrowy zasięg został jaknajszyciej zwiększony conajmniej potrójnie, stosownie do tych wymagań jakie należy stawiać radjostacji *wileńskiej*.

Nagroda literacka m. Wilna. Do magistratu m. Wilna zwrócił się Zarząd Związku Zawodowego Literatów Polskich w Wilnie z prośbą o ustanowienie wzorem wielkich i mniejszych miast Polski dorocznej nagrody literackiej. Jak wnioskować można z dyskusji na ten temat, przeprowadzonej na jednej ze „śród literackich“—sfery artystyczno-literackie Wilna wypowiedziały się za nagradzaniem prac z dziedziny twórczości artystycznej i naukowej—ogólnie mówiąc: kulturalnej—związanej ideowo lub tematycznie z miastem naszym. W omawianej dyskusji słusznie podkreślono, że nagrodę może uzyskać każdy autor bez różnicy narodowości, odpowiadający wymaganiom artystyczno kulturalnym.

10-lecie 1 Korpusu W. P. na Wschodzie. Dn. 13, 14 i 15 sierpnia 1927 r. wileński Oddział Stowarzyszenia Dowborczyków „Ku chwale Ojczyzny“ obchodził dziesiątą rocznicę powstania 1 Korpusu. Uroczystości ograniczyły się właściwie do nabożeństwa w Bazylice oraz obiadu koleżeńkiego. Zjazd Dowborczyków, ze względu na źle wybrany czas, nie odpowiadający ściśle faktom historycznym, oraz ograniczony program i słabą propagandę—był nieliczny. Prasa miejscowa zareagowała bardzo słabymi wzmiankami, zdradzając kompletną nieznajomość dziejów Korpusu. Żałować należy, że Stow. Dowborczyków nie wystąpiło z historyczną i literacką publikacją lub z szeregiem rzeczowych referatów, oświetlających ciekawe dzieje wysiłku zbrojnego żołnierza polskiego na Wschodzie. Zjazd swą obecnością zaszczytili generał broni Józef Dowbor Muśnicki, oraz z ramienia M. S. Wojsk. gen. Konarzewski.

Z. O. W. Pod takim, z rosyjska brzmiącym skróttem, powstał 11.XI. r. b. Związek Organizacji byłych Wojskowych polskich województwa Wileńskiego. Do Związku przyłączyły się następujące organizacje: Zw. Oficerów Emerytów, Zw. Oficerów Rezerwy, Zw. Legionistów, Stow. Dowborczyków, Zw. Hallerczyków, Legja Inwalidów, Zw. Podoficerów Rez. oraz Stow. Rezerwistów. Do zarządu nowej organizacji weszli ex officio prezesi wszystkich związków, z wyboru zaś ppłk. Stanisław Bobiatyński, Walerjan Charkiewicz, Józef Fela, Władysław Kamiński, inż. Kiersnowski, Cyprjan Kossobudzki, Dominik Piotrowski oraz Ignacy Żółkowski. Na prezesa Z. O. W. powołano generała Osikowskiego, na 1-go vice-prezesa—kpt. rez. W. Kamińskiego. Nowoobрани zarząd po uroczystym podpisaniu statutu Z. O. W., wysłał hołdownicze depesze do Prezydenta Rzplitej, do marszałka J. Piłsudskiego oraz generałów broni J. Dowbór Muśnickiego i J. Hallera. Po południu tegoż dnia odbyła się w sali Georges'a koleżeńska biesiada, wieczorem zaś—uroczysta akademja w sali Reduty. Udział w Akademii łaskawie wzięli: J. M. rektor St. Pigoń, prof. M. Limanowski, dyr. J. Osterwa, p. H. Hleb-Koszańska oraz chór „Echo“.

Ś. p. dr. Władysław Zahorski. W sierpniu r. b. zmarł w Wilnie dr. Władysław Zahorski, prezes Tow. Przyjaciół Nauk, komandor orderu „Odrodzenia Polski“. Zmarły był jednym z najbardziej zasłużonych miłośników i badaczy przeszłości Wilna, posiadającym w dorobku swoim pisarskim szereg wartościowych dzieł naukowo-literackich. Ostatnia jego praca p. t. „Legenda o trzech męczennikach wileńskich“, ukazała się w zeszytach II „Źródeł Mocy“. Ś. p. dr. Zahorski okazywał wiele sympatji i pomocy naszemu piśmiu, przeto zgon Jego szczególnie został odczuty przez zespół redakcyjny naszego pisma. Cześć pamięci dobrego obywatela i pisarza!

KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI

Jerzy Kossowski. Zielona Kadra. Nowele. Wyd. Gebethnera i Wolffa, 1927, str. 303.

Młody autor, dobrze znany Wilnu jako utalentowany artysta Reduty, wystąpił ze zbiorem nowel, których treść zaczerpnął z wrażeń i wspomnień osobistych w okresie walk austriacko-włoskich podczas ostatniej wojny. Literatura „wojenna”, tak bogata ilościowo i tak biedna jakościowo, została uzupełniona dziełem, pełnym rzetelnego talentu, szczerzej prawdy i śmiałej myśli. Wojnę zna autor tak, jak znał stary żołnierz: we wszystkich jej przejawach od straszliwej grozy do momentów ledwie nie farsy, od otchłannej ohydy do świętości; dlatego obrazy w nowelkach są żywe, zajmujące, piękne,—dlatego ludzie mają w żyłach krew i są zarysowani tak, że aż się na płótno proszą. W „Zielonej kadrze” jest cała galerja, mocno, śmiało i pięknie zarysowanych portretów, jakże prawdziwych! A że wiele tam jest portretów polskich, ilustrujących dzieje duszy polskiej podczas tytanicznych zmagañ narodów, tem większą wartość posiadają zajmujące nowele Kossowskiego. Rzetelny talent literacki, piękny styl, dobre opanowanie formy, doskonałe zrozumienie psychologii ludzkiej oraz artystyczny umiar w kreśleniu scen najjaskrawszych,—to wszystko otwiera przed autorem szeroka, jasną drogę!

Zdzisław Dębicki. Rozmowy o literaturze. Gebethner i Wolff, r. 1927, str. 242.

Trzydzieści jeden szkiców na temat literatury, oświetlających (zawsze trafnie) szereg kwestyj od roli literatury w życiu, stosunku społeczeństwa do pisarzy a pisarzy do swego zawodu—do spraw organizacji pracy literackiej, do projektów Akademii Literatury i Skarbu Narodowego, Literatury, Nauki i Sztuki, oto treść nowej książki znakomitego autora. Szkice te po większej części są znane szerszej publiczności, gdyż były drukowane w „Tygodniku Ilustrowanym”, nie potrzebują więc specjalnego zwracania na nie uwagi. Każdy literat oraz każdy inteligentny człowiek, którego obchodzi lub chociaż interesuje kryzys, który przeżywa literatura współczesna, przeczyta książkę z prawdziwym zaciekawieniem i pożytkiem.

T. Brudzewski. Zatrute źródło. Powieść. Nakład Gebethnera i Wolffa, Warszawa, str. 157.

Choć to już trzecia powieść tego autora—nie nosi jednak znamion skrytalizowanego talentu. Dzieje Tereski Koryatowiczówny nie są wyraźne w rozwoju linii psychologicznej. Brudzewski zapoznaje czytelnika z Tereską—dzieckiem pełnym radości życia, sił fizycznych i umiłowania muzyki. Muzyka jest łącznikiem między Tereską a ojcem,—przegrodą od matki, kobiety ograniczonej, lecz obdarzonej zdrowym rozsądkiem. Rozłąka z ojcem, wojna, bieda materialna, ciężka praca fizyczna, niepokój i brak stawy duchowej—oto trucizna, wsącżąca się w czyste źródło duszy Tereski. Praca fizyczna nie dawała warunków rozwoju ducha. Skoro zaś te warunki się zmieniły—dusza nareszcie nie miała komu wypowiedzieć swego credo. A przymtem nękał ją brak świadomości czego chce od życia.

Epilogiem dziejów tej zmarnowanej duszy są czasy powojenne i na ich tle ojciec aferzysta, który pod wpływem przeżyć w okopach i na froncie zapomniał o muzyce. Same rozczarowania. Jakaś bezsensowna praca Tereski w ban-

ku—w celu zabicia czasu i smutnych myśli. Kłopoty rodziców, tyżące się zamążpójścia, wszystko to składa się na wrażenie książki dość nudnej i słabo napisanej, o niedowarzonej psychice bohaterki, nieciekawych charakterach, niepotrzebnych epizodach, które nie nie wyświełają. a rozpraszają myśl czytelnika całkiem niepotrzebnie.

Juljan Ejsmond. „W puszczy” (Opowieści o sercu zwierzęcem) Nakład Gebethnera i Wolffa, Warszawa str. 129.

Epizody z życia zwierząt, zawarte w tych nowelach, mają za podkład dwa motywy: instynkt samozachowawczy, mowa tu bowiem wyłącznie o mieszkańcach puszczy, oraz gody miłosne zwierząt, połączone z rywalizacją samców. Jest wyraźna konstrukcja w przeprowadzeniu tych motywów. Walka niezwykłych królów puszczy kończy się zwykle tragicznie w zetknięciu się ze złośliwą przemocą człowieka. Opowiadaniem tym brak bezwzględnej oryginalności, aczkolwiek nie są wzorowane na Kiplingu z powodu braku symboliki (z wyjątkiem noweli ostatniej „Kara”) jak również na Dygasińskim, który podchodzi do zwierzęcia od strony — psychologii ludzkiej. Natomiast — silny wpływ formalny Selmy Lagerlöf. Zacieśnienie epickiego tła do puszczy, ostępów, mateczników i kniei, przeważnie na tle zimy, śniegów, lodów, lub wczesnego przedwiośnia, nie pozbawiło jednak nowelek świeżości i wdzięku opisów, trafnie przeprowadzonych pod względem malarskim.

Zuzanna Rabska. „Grzech Markizy”. Nowele. Nakładem Gebethnera i Wolffa, Warszawa str. 272.

Zasadniczym błędem autorki jest sztuczność przeżycia. Usiłowanie wsparcia go na koturnach życiowego tragizmu, wywołuje w skutkach nienaturalność, a w czytaniu nieraz — niesmak. Nienaturalna jest Ewcia z „Lampy z zielonym kloszem”, szukająca tematów do życia w umebłowanych pokojach, tak jak jej mąż tematów do powieści i Jacek Brzeniski (Książka z kosza) szukający amatora na swoją książkę. Oklepane tematy markiz i gizelli z Wenecji i Sorrento. Najudatniejsza stosunkowo nowela z życia fryzjerów p. t. „Szczępta poezji”. Chwilami ma się wrażenie, że Rabska usiłuje sięgać po laury Zeromskiego (Pomyłki a Grzech Markizy) lub Sieroszewskiego (Miłość Samuraja a Dusza śliwy kwitnącej) — tymczasem można ją zestawiać zaledwie z Filochowską.

Dr. Władysław Natanson, prof. Uniw. Jagiellońskiego. Porządek Natury. Odczyty, przemówienia i szkice. Kraków 1928. Krak. Spółka Wydawnicza. Str. 207.

Każdą prawie pracę literacką i naukową znakomitego przyrodnika polskiego cechują piękne walory literackie. Szkice te stanowią częstokroć prawdziwe perełki literackie. Forma i treść składają się tu na „cacka” artystyczne.

Ku-Hung-Ming: Duch Narodu Chińskiego. Tłumaczył Józef Targowski — Kraków, 1928 Krak. Spółka Wydawnicza. Str. XI + 136 Książka znakomitego filozofa chińskiego zawiera rozdziały: Duch narodu chińskiego, kobieta chińska, John Smith w Chinach, Wielki chinolog, Religja czci dla motłochu, Chinologia. Książka mówi czem są Chiny i uczy szacunku dla kraju autora.

Dr. Stanisław Piekarski. Wyznania religijne w Polsce. Warszawa, M. Arct 1927, str. VII + 158, Autor, były Dyrektor Departamentu wyznań postawił sobie jako zadanie omówienie obowiązującego ustawodawstwa w zakresie stosunków pomiędzy państwem a związkami religijnymi w Polsce, pomijając stronę polityczną tych stosunków i zagadnień.

Na książkę złożyły się wykłady, jakie miał autor dla urzędników w Instytucie administracyjnym. Tłumacząc się z pominięcia strony politycznej, zagadnień wyznaniowych, twierdzi autor, że „za najlepszą politykę urzędników administracyjnych uważa ścisłe i sumienne stosowanie obowiązujących ustaw”. Bardzo pięknie. Ale cóż, kiedy, jak sam autor stwierdza, ustawy w tym zakresie dają szerokie pole dla prawnika do krytyki. A dodać od siebie musimy, że poza Konkordatem i Dekretem, dotyczącym gmin żydowskich, niema ustawodawstwa polskiego dla większości wyznań, obowiązują dotąd przepisy b. państw zaborczych. Stąd poważna luka i braki tej książki. Zajmuje się ona właściwie tylko Konkordatem, inne wyznania autor zbył. A trudno sobie, nawiasem mówiąc, wyobrazić Dyrektora Departamentu wyznań, zwłaszcza w Polsce, któryby tylko wykonywał ustawy, a nie prowadził jednocześnie świadomej polityki państwowej. Tymczasem u nas zagadnienia wyznaniowe są wybitnie politycznymi, bo się łączą z narodowościowymi.

Tadeusz Zieliński. Hellenizm a Judaizm. Cz. II. Warszawa. Mortkowicz. Tow. Wydawnicze. 1927. str. 306.

Znakomite dzieło sławnego uczonego omówimy obszerniej po uzyskaniu nieposiadanej przez nas części I.

„**Biblioteka Narodowa**”. Krak. Spółka Wydawnicza.

Nr. 105. **J. Słowacki. Fantazy.** Opracował Stefan Kołaczkowski. str. XVII+121.

Nr. 104. **Najdawniejsze zabytki języka polskiego.** Opracował Witold Taszycki. str. XLII+150.

Nr. 62. **Pasek Pamiętniki** wyd. II. Opracował Aleksander Brückner str. XXI+38f.

Nr. 101. **Ign. Krasicki. Pan Podstoli.** Opr. Juljan Krzyżanowski str. LXII+374.

Nr. 107. **Z. Krasieński. Psalm Przyszłości.** Opr. M. Kridl str. LX+81. Zaledwie pozwolili wydawcy omówić krytyce setny tom—Jubileuszowy „Biblioteki Narodowej”, a w związku z nim dotychczasowy piękny dorobek, a już pojawiają się nowe tomy. Dowodzić, że wydawnictwo to jest znakomite przez swe opracowania i szybkość rozrostu pozycji, jak niemniej taniość, byłoby to głosić sądy ogólnie znane. Ewenementem są Pamiętniki Paska w drugim wydaniu, gdyż wydawca, niez mordowany prof. Brückner, miał w ręku powrócony szczęśliwie z Rosji rękopis Załuskich, na podstawie którego sprostował szereg błędów i restytuował w miarę możliwości prawdziwe brzmienie tekstu.

Stefan Żeromski. Elegje i inne pisma literackie i społeczne. Przygotował do druku Wacław Borowy, Warszawa. 1928. Mortkowicz T-wo Wydawnicze. str. VIII+425 i podobizny ostatnich rękopisów.

Tom pośmiertny pism Żeromskiego—nieznanych, lub zapomnianych i zebranych z czasopism omówimy szczegółowo w następnym zeszycie. Książka jest prawdziwą uczcą duchową i pozwala z innych punktów obserwować organizację psychiczną wielkiego twórcy.

Tadeusz Łopalewski. Piękna podróż. Poezje. Warszawa. F. Hoesick 1928 str. 115. Tomik ten zawiera działy: Godzina, Piękna podróż, Pod Ostrą Bramą, Cztery treny, Dolorosa, Pieśń o wojnie i miłości, Patrzałem nieraz. Szczególny interes przedstawiają utwory na tematy regionalne—wileńskie.

Tadeusz Łopalewski. Podwójny Cień. Powieść. Warszawa. 1927 F. Hoesick str. 184. Debiut powieściopisarski autora. Na tle rewolucji rosyjskiej

zarysował i przeprowadził autor bezmała zwycięsko koncepcję ideową i techniczną. Nie tu miejsce na omawianie tej książki.

Biblioteka Biologiczna pod redakcją prof. Dr. J. Wilczyńskiego. Gebethner i Wolff Warszawa (b. r.)

Nr. 1 **Witold Adolph. Żaba**, podręcznik do ćwiczeń zootomicznych.

Nr. 2 **Kazimierz Czerwiński. Teorja ewolucji** (Lamarck, Darwin, Wallace) z 212 rys.

Nr. 3 **Jan Bowkiewicz. Życie wód słodkich** z 109 rys.

Nr. 4 **Kazimierz Demel. Biologia morza**, rys ogólny z uwzględnieniem życia Bałtyku i 256 rysunkami.

Tomiki zapoczątkowanej biblioteki będą dotyczyły—jak zapowiada Redakcja: 1) poszczególnych, najbardziej pospolitych i typowych zwierząt, lub roślin, ich anatomji, fizjologii i biologji, 2) zespołów biologicznych, 3) poszczególnych zjawisk i teoryj biologicznych w ujęciu referatowym, krytycznym, lub historycznym. Przeznaczenie biblioteki popularne, poziom naukowy. Pożytecznemu wydawnictwu życzyć należy powodzenia.

J. Todhunder. Algebra początkowa cz. III. Algebra dla klas wyższych szkół średnich Gebethner i Wolff Warszawa.

Marja Dynowska. Przygody Cipusia. Nakład Gebethnera i Wolffa Kraków 1927.

Slicznie wydana książeczka dla najmłodszych, przedstawiająca bogate obrazki, opatrzone niedużym tekstem.

Lewis Carrol. Ala w krainie czarów. Wolny przekład z angielskiego Marji Morawskiej. Nakład Gebethnera i Wolffa, Warszawa 1927 str. 155.

Jest to rodzaj fantastycznej bajki o dziewczynce, przebywającej między czarowanemi zwierzętami. Znajdujemy pewną trawestację z Podróży Gullivera. Narazie dziewczynka zmniejsza się do kształtów liliputa, później zaś staje się olbrzymką. Ale oprócz stworzeń żywych, wchodzi do opowiadania przedmioty martwe, jak np. dowcipnie pomyślana talja kart.

Francus Hodgson Burnett. Tajemniczy ogród. Powieść dla młodzieży. Tłumaczyła z angielskiego Jadwiga Włodarkiewiczówna. Wydanie drugie z 8 ilustracjami. W. Solowjowny. Nakład Gebethnera i Wolffa Kraków 1927 str. 294.

Założenie psychologiczne tej powieści jest to same, co i poprzedniej tejże autorki pt. „Mały Lord”. Przemiana z góry narzuconej nienawiści starszego pokolenia do miłości pod wpływem miłości pokolenia młodego.

Tajemniczy ogród jest nie tylko powieścią dla młodzieży, ale poetyką apoteozą idealnych i szlachetnych stron życia. Pisane ze szczerym talentem.

Felicja Kruszevska. Błękitny ogród. Wilno 1928. Nakładem i drukiem Ludwika Chomińskiego str. 109.

Znana już autorka prześlicznych wierszy, wydanych w zbiorze pt. „Przedwiośnie i „Stąd Dotąd”, oraz sztuki „Sen”, wystawionej w Wilnie na scenie „Reduty”, daje się teraz poznać w nowej szacie literackiej. „Ogród błękitny” zaliczyć można do tej grupy utworów, jak Kadena Bandrowskiego „Miasto mojej matki” i „W cieniu zapomnianej olszyny”. W utworze Kruszevskiej jest tylko więcej prostoty, bezpośredniości i bardzo subiektywnego liryzmu. Odróżnia ją od utworów Kadena właśnie to, że pisana jest specjalnie dla dzieci i z myślą o nich. Wydana, jak wszystkie wydawnictwa Chomińskiego ze smakiem, w odpowiednim formacie, ozdobiona niebanalnemi rysunkami M. Rouby.

CZASOPISMA NADEŚLANE

Przegląd Powszechny, *Miesięcznik poświęcony sprawom religijnym, kulturalnym i społecznym*. Zeszyty 526, 527, 528 za m. październik, listopad i grudzień 1927 r.

Tęcza, *Ilustrowane pismo tygodniowe*. Zesz. II, R. I, 26 listopada 1927. Nowe czasopismo luksusowo wydawane, staranność i poprawność cechuje to pismo o tendencji „poznańskiej”.

Myśl Narodowa, *Dwutygodnik poświęcony kulturze twórczości polskiej* R. VII, Nr. 21—25 z listopada i grudnia 1927 r.

Wiadomości literackie, *tygodnik* Nr. Nr. 42—50 (październik, listopad, grudzień 1927 r.).

Ruch Literacki, ukazuje się 10 razy w roku, co miesiąc, z wyjątkiem lipca i sierpnia. *Miesięcznik, poświęcony krytyce i historii literatury polskiej*, Nr 9 za listopad 1927 r. Warszawa, Gebethner i Wolff.

DRUK NUMERU UKOŃCZONO DNIA 19 GRUDNIA 1927 ROKU

Redaktor odpowiedzialny: *Piotr Hniedziewicz*

Komitet redakcyjno - wydawniczy: *Walerjan Charkiewicz, Mieczysław Limanowski, Tadeusz Łopalewski, Stanisław Matusiak, Wiktor Piotrowicz.*

TREŚĆ ZESZYTU:

ARTYKUŁY:

	Str.
<i>Tadeusz Łopalewski</i> — Betlejem Ostrobramskie (fragment)	3
<i>Stanisław Pigoń</i> — Filomaci w I części „Dziadów”	16
<i>Walerjan Charkiewicz</i> — Soplicowo we wklęsłym zwierciadle	25
<i>Napoleon Czarnocki</i> — Betlejki z okolic Naczy	35

NOTATKI:

<i>Stanisław Pigoń</i> — O t. zw. Madonnie Mickiewicza w Dukaszach	38
<i>Redakcja</i> — Kopja obrazu M. B. Ostrobramskiej w Paryżu	42

Z ŻYCIA ZIEM NASZYCH:

<i>Redakcja</i> — Vilniana	43
<i>Stefan Srebrny</i> — Reduta (r. 1926/7)	46
<i>Redakcja</i> — Wystawa Konserwatorska w Wilnie	51
„ — Otwarcie Kanału Ogińskiego	55
<i>Józef Żmigrodzki</i> — Nowogródek	56

KRONIKA 59

KSIĄŻKI NADEŚLANE DO REDAKCJI 62

CZASOPISMA NADEŚLANE DO REDAKCJI 66

SOMMAIRE:

ARTICLES:

	Page
<i>Thadée Lopalewski</i> — Bethléem d'Ostrobrama (fragment)	3
<i>Stanislas Pigoń</i> — Les filomates dans la I-e partie des „Dziady”	16
<i>Valérien Charkiewicz</i> — Soplicowo vu dans un miroir concave	25
<i>Napoléon Czarnocki</i> — Petit Bethléem des environs de Nacza	35

NOTES:

<i>Stanislas Pigoń</i> — La Madonne dite de Mickiewicz	38
<i>La Rédaction</i> — La copie de l'image de la Sainte Vierge d'Ostrobrama à Paris	42

DIVERS AYANT RAPPORT A LA VIE DE NOTRE CONTRÉE:

<i>La Rédaction</i> — Vilniana	43
<i>Etienne Srebrny</i> — Le théâtre Reduta en l'an 1926—1927	46
<i>La Rédaction</i> — L'exposition des travaux de conservation à Vilno	51
„ — L'ouverture du canal Ogiński	55
<i>Joseph Zmigrodzki</i> — Nowogródek	56

CHRONIQUE

LIVRES PARVENUS A LA REDACTION	62
JOURNAUX PARVENUS A LA REDACTION	66

Adres Redakcji i Administracji: Wilno, ul. św. Filipa 15 m. 35.